Nr. 331 We Lwowie Środa dnia 29 Listopada 1893. Rok XXVI.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano.

Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Telefon Redakcji [illegible]

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmuje się we Lwowie jedynie i wyłącznie [illegible]
Reklamy w rubryce Nadesłane 20 ct. od wiersza.

Nowa zdobycz Węgrów.

Lwów 28. listopada.

Węgry nowym mogą się poszczycić sukcesem. Od niepamiętnych czasów było to stałą skargą na zgromadzeniach publicznych, w prasie i w sejmie, że dom panujący ma główną, jeżeli nie wyłączną rezydencję we Wiedniu, że we wszystkich wielkich aktach i uroczystościach państwowych pośredniczą i funkcjonują jedynie dygnitarze cesarscy, którzy są wyłącznie dostojnikami austrjackimi, a nie węgierskimi — słowem, że w stosunku dworu panującego do państwa węgierskiego przebijała się przewaga przedlitawskiej połowy monarchji Habsburgów nad jej połową zalitawską, że w tym stosunku nie występowała na jaw ugoda z roku 1867, która utworzyła dualistyczną formę rządu.

Ile w tych skargach było szczerości, tego naturalnie w tej chwili badać nie potrzeba. Wierzymy dzisiaj chętnie, że Węgry są narodem na wskróś rojalistycznym i że dla tego tyle przywiązywali wagi do zewnętrznych objawów władzy monarszej. Uzyskawszy samodzielność w najpełniejszem tego słowa znaczeniu, znajdującą ostateczny wyraz w tem, że cesarz Austrji musi się osobno koronować królem Węgier — pragnęli także mieć na zewnątrz pełne a własne oznaki majestatu królewskiego. Temu życzeniu prawie w całej mierze staje się zadość.

Podaliśmy w numerze wczorajszym treść ręcznego pisma królewskiego, dotyczącego prawa państwowego uznania Węgier także pod względem, że się tak wyrazimy, dworskim. Zwycięstwo to dzisiejszego prezydenta gabinetu węgierskiego dr. Aleksandra Wekerlego duże, zwłaszcza jeżeli się uwzględni trudności, ile nasunąć mogła właśnie tego rodzaju sprawa. Naturalnie, zupełnego i osobnego dworu Węgry nie dostaną. To, co było możliwem za czasów Ludwika Wielkiego i Macieja Korwina, to jest dzisiaj rzeczą wprost niemożliwą ze względów fizycznych; ale to co możliwem jest do osiągnięcia przy dualistycznym ustroju monarchji austro-węgierskiej, to dzisiaj Węgrzy otrzymują. Wszelkie bowiem żądanie, któreby ignorowało fakt, że król węgierski jest zarazem cesarzem austrjackim, z góry byłoby naturalnie pozbawionem wszelkiej podstawy realnej. A fakt ten ma znaczenie nietylko pod względem prawno państwowym, ale także dworskim. Węgry nie mogą reklamować wyłącznie dla siebie dworu węgierskiego i zapomnieć o istnieniu dworu austrjackiego. Przedewszystkiem dlatego, że dyplomatyczny punkt ciężkości od wieków spoczywa we Wiedniu, a Węgrzy nie mogą się domagać, a gdyby się domagali to na próżno, by europejscy dyplomaci, akredytowani przy dworze Habsburgów, przebywali równocześnie w Wiedniu i w Budapeszcie. Niemożliwych żądań Węgrzy zatem stawiać nie mogą. Ale to, co leży w granicach możliwości, to w całej pełni osiągają.

Rozporządzenie królewskie orzeka pokrótce, że we wszystkich sprawach, dotyczących prawno państwowego stanowiska Węgier, przy wszystkich narodowych uroczystościach i przy takich aktach, przy których państwo węgierskie występuje równorzędnie z austrjackiem, reprezentować będą Węgry przez węgierskich dygnitarzy i funkcjonarjuszy, a nadto ma być kreowany dla zewnętrznej służby dworskiej na Węgrzech osobny organ, podległy wprost monarsze, a nie urzędowi ochmistrzowskiemu we Wiedniu. Owe więc dygnitarstwa koronne i dworskie, które były na Węgrzech dotychczas jedynie w tradycji, nabierają krwi i ciała. Zdobycz to istotna, bo tem więcej należy cenić, jeśli się uwzględni, że [illegible] urzeczywistnienie tych życzeń.

Znajdzie się niezawodnie wielu, którym w czasach dzisiejszych tego rodzaju pragnienia narodu mogą się wydawać dziwnym anachronizmem, atawistyczną pozostałością zamierzchłej przeszłości, ale zapatrywanie takie byłoby nieuzasadnione. Pragnienia i żądania Węgrów miały silne uzasadnienie dziejowe i narodowe i dlatego urzeczywistnienie ich jest także świetnem zwycięstwem narodowem i politycznem. Charakterystycznem [illegible] jest, że to zdobycz na polu dworskiem uzyskał prezydent ministrów, którego żaden antenat żadnej godności koronnej i dworskiej nie piastował, który żadnego tytułu szlacheckiego nie ma, w którego żyłach płynie jeszcze bardzo młoda krew węgierska...

Wydział handlowy na politechnice lwowskiej.

W sferach handlowych naszego miasta obiega wiadomość, witana przez wszystkich sympatycznie, że mianowicie obecny rektor szkoły politechnicznej lwowskiej, dr. Placyd Dziwiński, zamierza podjąć starania o otwarcie wydziału handlowego w tym zakładzie naukowym.

Jak wiadomo, w roku 1834 istniała we Lwowie pod nazwą *Real- und Handelsakademie*, szkoła o zakresie nauk, odpowiadającym niemal zupełnie programowi w dzisiejszych średnich szkołach handlowych. Zreorganizowana w roku 1844 szkoła ta otrzymała nazwę „akademji technicznej“ o dwóch wydziałach, technicznym i handlowym. Ten drugi wprawdzie nie odpowiadał przeznaczeniu, mimo to, gdy w roku 1875 go zniesiono, odezwały się liczne głosy, przemawiające bądź co bądź za użytecznością tego wydziału. Echem tych głosów był również memorjał profesorów kolegium byłej akademji technicznej, dążący do utrzymania wydziału handlowego w myśl życzeń [illegible] grona nauczycielskiego, [illegible] i reprezentacji miasta Lwowa, izby handlowej, oraz Sejmu, który wypowiadał niedwuznacznie życzenie reaktywowania wydziału handlowego. To też Wydział krajowy, przygotowując w roku 1869 projekt urządzenia instytutu technicznego we Lwowie, domagał się stanowczo osobnego wydziału (sekcji) „szkoły handlowej“. Gdy statut techniczny, opracowany przez komisję edukacyjną, został dnia 10. listopada 1869 roku przyjęty. Niemniej, dobitnie zaznaczono potrzebę utrzymania przy szkole politechnicznej samoistnego wydziału handlowego.

Lecz powody polityczne natury spowodowały, iż dopiero w r. 1872 reskrypt ministerjalny nadał szkole politechnicznej nowy tymczasowy organizację z trzema wydziałami fachowemi (r. 1875 przybył wydział budowy machin); wydział handlowy wszakże został pominięty! Pominięcie to [illegible] austrjacki. Na zapełnienie luki [illegible] — nie byłoby dobrej woli kilku ludzi [illegible] katedry rachunkowości handlowej i towaroznawstwa, ekonomji społecznej [illegible] prawa handlowego i wekslowego, których to przedmiotów udzielają [illegible] docenci szkoły politechnicznej.

Taki stan rzeczy przeciągnął się do chwili bieżącej, pomimo iż jedną z najżywotniejszych potrzeb jest niezawodnie przysporzenie krajowi ludzi fachowo wykształconych [illegible]; dalej, mimo, że instytucje finansowe, fabryki, koleje itd. posługiwać się muszą osobnikami, w tym kierunku nie przygotowanymi; że [illegible] z powodu [illegible]. Krótki bowiem, nadobowiązkowy, że tak powiemy, kurs buchalterji, czy prawa handlowego w szkole politechnicznej odbyty, nie może wykształcić młodzieńca, choćby najbardziej utalentowanego, na „fachowca“. Nie uczynią też więcej w tym kierunku coraz liczniejsze u nas pokątne szkoły buchalteryjne, gdzie uczeń co najwyżej nauczy się odróżniania *debet* od *credit*, a co już bywa z regułą wysokiem *C* jego handlowej kwalifikacji!

Wołamy „handel przedewszystkiem“, a dla handlu tego nie mamy zupełnie szkół wyższych, szeroką, poważną dziedzinę teorji zostawiamy odłogiem, jak gdyby sama praktyka przy najsprytniejszym nawet sprycie mogły przyczynić się do obudzenia potężniejszego ruchu handlowo-przemysłowego...

Pukając obecnie o wydział handlowy w szkole politechnicznej, rektor i kolegjum nie odstępują od tradycji zakładu, stoją na gruncie poprzednich uchwał, a przedewszystkiem opierają się na uchwale sejmowej z r. 186 . Inicjatywie ich czysto obywatelskiej z całego serca przeto przyklasnąć u leży. Nie przeszkadza ona nadto w niczem utworzeniu projektowanej średniej szkoły handlowej; o ile ta bowiem wydawać będzie specjalistów kategorji niższej, o tyle znów wydział handlowy przysposobi zastępy u kwalifikowanych pracowników dla wielkich przedsiębiorstw handlowych, fabryk, kolei, banków itp.

Gdy zaś jeszcze z obliczenia wypływa, iż koszta nowego wydziału nie obciążyłyby znacznie budżetu szkoły — nie pozostaje jak tylko życzyć, aby wspólna akcja pana rektora i kollegium, poparta świeżą uchwałą rady miejskiej i życzeniem Sejmu, znalazła co najrychlej pomyślne rozwiązanie.

Mamy również nadzieję, iż pierwszą tą, nastręczającą się mu obecnie sprawą krajową, p. minister oświaty przychylnie zaopiekować się zechce.

Dwór króla węgierskiego.

Zamiast projektu o ślubach cywilnych, którego spodziewano się już temi dniami na porządku dziennym sejmu węgierskiego, zjawiło się rozporządzenie monarchy, które wprawdzie zdaje się być tylko logiczną konsekwencją ugody z roku 1867, względnie przywrócenia historycznego samorządu królestwa św. Szczepana, jednakże pod względem prawnopolitycznym oznacza nową zdobycz, skoro przed 25 laty Deak i Andrassy nie domagali się i nie uzyskali tego, co teraz Węgry otrzymują na podstawie rozporządzenia królewskiego z 20. listopada. Rozporządzenie to wprowadza zupełny podział dotychczasowego wspólnego dworu cesarskiego i królewskiego na austrjacki i węgierski. Koniecznym ten podział nie jest. Skoro istnieją wspólne sprawy polityki zagranicznej, wojska i finansów, z węgierskiego punktu widzenia można było bez szemrania zgodzić się na zachowanie też wspólnego dworu. Od czasu wprowadzenia konstytucji w dwóch połowach monarchji, dwór, jako najbliższe otoczenie monarchy, stracił polityczną doniosłość. Nikomu jeszcze nie przyszło na myśl oskarżać wielkiego ochmistrza ks. Hohenlohego o wywieranie nielegalnego wpływu politycznego. Nikt z drugiej strony nie przypisuje go w. marszałkowi nadwornemu hr. Hunyademu. Słowem, pomiędzy sprawami politycznemi, któremi zawiadują trzy odpowiedzialne delegacjom, względnie parlamentom ministerstwa, a sprawami czysto dworskiemi, istnieje ścisły i sumiennie przestrzegany rozdział, a więc nie zachodziła wcale potrzeba domagać się tak natarczywie podziału dworu, czyli osobistej świty cesarskiej. Deak i Andrassy nie pomyśleli też wcale o tem. Andrassy mianowicie, jako minister spraw zagranicznych, miał aż nadto sposobności przeprowadzić podział dworu, gdyby go był uważał za konieczny. Ale nigdy nie zabrał się do tego.

Dopiero główną relę w tym względzie odegrał przywódca stronnictwa „narodowego“, Apponyi. Nie śmiał on wprost odstąpić od ugody roku 1867 i przejść do stronnictwa niepodległości. Ale obstając niby to przy ugodzie austrjacko-węgierskiej, domagał się jej „wydoskonalenia“, aby tym sposobem odróżnić się od stronnictwa rządowego i zjednać sobie popularność. Wszelkie te wydoskonalenia w gruncie rzeczy obejmowały dość błahe życzenia, jak znaki i herby węgierskie. Ani Tisza, ani Szapary nie zwracali uwagi na te manewra hr. Appony'ego. Dopiero mniej doświadczony dr. Wekerle wszedł na drogę konkurencji z hr. Appony'im i na tej drodze dotarł tymczasem do przepołowienia dworu cesarskiego.

Według wymienionego rozporządzenia królewskiego nadal najwyższą służbę dworską przy koronacji, otwarciu i zamknięciu sejmu węgierskiego, przyjęciu delegacji, uroczystościach narodowych i składaniu przysięgi przez dostojników węgierskich pełnić będą wyłącznie węgierscy „panowie proporca“. Dawna państwowa organizacja spoczywa wyłącznie na podstawach wojskowych. Najwyżsi wodzowie tworzyli otoczenie króla. Właśnie na początku XVI stulecia, gdy u innych dworów, głównie za przykładem Hiszpanji, wytworzyła się inna, bardziej cywilna etykieta dworska, w Węgrzech ze zgonem Ludwika Jagiellończyka pod Mohaczem (1526) przerwała się nić samodzielnych dziejów kraju. Nie wyrobiła się więc tutaj organizacja dworska w pojęciu zachodnich państw, natomiast w teorji przechowała się instytucja 10 „panów proporca“, którzy wskutek nowej organizacji wojennej i politycznej stracili dawne, rzeczywiste znaczenie wojskowo polityczne, a wskutek utworzenia własnego dworu wspólnego monarchy, nie zdobyli także znaczenia dworskiego. Była to dotąd instytucja fikcyjna, której więcej towarzyskie, niż polityczne znaczenie zasadza się na tem, że godność „panów proporca“ powierzano najwybitniejszym mężom, że są oni *de jure* członkami izby magnatów itd. Teraz nabywają oni nagle znaczenia rzeczywistego, stają się rzeczywistym dworem węgierskim króla apostolskiego, asesorami i świadkami przy wszystkich publicznych funkcjach monarchy.

Prócz tego rozporządzenie monarchy z 20. listopada ustanawia, że przy wszystkich renuncjacjach członków domu cesarskiego, zawierających ślub, zawsze obecni będą reprezentanci rządu węgierskiego, i że wszelkie zmiany (t. j. urodzenie, akt śmierci itd.) członków domu panującego, urzędowie komunikowane będą rządowi węgierskiemu. Już dotąd na akt renuncjacji księżniczki, wychodzącej za mąż, zwykle zapraszanym bywał prezes gabinetu węgierskiego. Zwyczaj ten zamienia się teraz w stan prawny. Lecz politycznej konieczności i realnej korzyści tej zmiany trudno się dopatrzeć. Bo jeżeli coś, to dom panujący tworzy instytucję wspólną. Jeżeli więc przy takich renuncjacjach interwenjuje minister wspólny spraw zagranicznych, odpowiedzialny także delegacji węgierskiej, powinnoby się zdawać, że wszelkie prawa Węgier najściślej są zabezpieczone.

Nareszcie dodatkowe rozporządzenie zapowiada ustanowienie osobnej dyrekcji gospodarstwa dworskiego w Budapeszcie. Tak bowiem należy rozumieć trochę niejasno stylizowany ten ustęp. Jak wiadomo, tak zwaną „listę cywilną“ uchwalają nie delegacje, lecz dwa parlamenty z osobna. Administracja tej sumy przysługuje wyłącznie i bez kontroli monarsze i dotąd naturalnie była jednolitą. Nadal powstanie odrębna administracja węgierska i austrjacka. Cesarz już dotąd swemi dochodami bardzo sprawiedliwie rozporządzał na korzyść dwóch połów monarchji, hojnie wspierając instytucje węgierskie, jak zwłaszcza teatr nadworny. Jednakże utworzenie osobnego zarządu gospodarstwa królewskiego w Budapeszcie przysporzy niewątpliwie stolicy węgierskiej nowych, znacznych korzyści materjalnych. P. Wekerle wprawdzie nie zdołał nowego księcia-prymasa skłonić do przeniesienia swej rezydencji z Ostrzyhomia do Budy, ale zmusił go wybudować tam nowy pałac. Tak samo teraz skłania monarchę do decentralizacji zarządu swych urzędowych dochodów i do przeniesienia znacznej jego części do stolicy węgierskiej.

W każdym razie nie ulega wątpliwości, że ogłoszone rozporządzenie królewskie pod względem finansowym przysparza Węgrom nowych korzyści; pod prawnopolitycznym dobitniej jeszcze niż dotąd, określa samodzielność Korony św. Szczepana, jako równorzędnej połowy monarchji.

Korespondencje.

Rzym 25. listopada.

(Upadek gabinetu. — Pośmiertna wzmianka. — Skandal bankowy. — Napaści na Crispi'ego. — Mascagni a Claretie. — Emigracja).

Upadł tedy dziś Giolitti wśród straszliwego łomotu tej budowy, którą z tak ogromnym nakładem wytrwałości podtrzymywał.

Politycznemu nieboszczykowi należy się przynajmniej odrobina współczucia, stosunki bowiem, wśród których Giolitti objął rządy i wśród których je sprawował — nie z samych róż były usłane.

O stanie, w jakim finanse krajowe objął, nie ma co i mówić. Finanse, to rana w ciele Włoch, przy której opatrywaniu niejeden jeszcze gabinet upadnie, bo leczenie jest trudne, prawie niepodobne, zważywszy, że pacjent ani słyszeć nie chce o radykalnej kuracji.

Na rządy Giolitti'ego przypadło następnie grzebanie w obrzydliwości malwersacyj bankowych, które oddawna były tajemnicą prawie publiczną, ale których nikt tknąć nie śmiał. Na niego spadła ta wstrętna robota, która i kierownikowi rządu wiele zjednała nienawiści i na stosunki społeczeństwa włoskiego ohydne rzuciła światło.

Nawet śmierć uwzięła się na Giolitti'ego, zabierając mu z kolei najdzielniejszych i najzdolniejszych przyjaciół i kolegów. Naprzód umarł Ellena, minister finansów, których poprawy nadzieję w nim jednym we Włoszech pokładano. Za nim poszedł admirał Saint-Bon, minister marynarki, najzdolniejszy morski oficer we Włoszech. Podążył za nim niebawem szanowany powszechnie minister sprawiedliwości Eula, oraz niemniej, nawet przez przeciwników szanowany, minister robót publicznych Genala. Wszystkie te zgony były ciężkiemi ciosami dla gabinetu Giolitti'ego, gdyż tylu i takich ludzi prawie naraz zastąpić innymi nie łatwo, jeśli nie niepodobna.

Skandal bankowy w jaskrawem świetle upadku gabinetu spadł nakształt gromu na obnażone głowy posłów, których wykazała komisja parlamentarna jako pośrednio winnych dezorganizacji Banku rzymskiego, przez to, iż w formie pożyczek wekslowych nie wyrównanych jednakże, rozdrapali wszakże znaczną część funduszów. Na wykazie figuruje między innemi i Crispi z uwagą jednak, iż on dług swój, zaciągnięty w sumie 244 000 zł. spłaca regularnie. Przeciwnicy kują i z tego ciężki zarzut przeciw premierowi nie bez słuszności podnosząc, iż sam fakt zaciągnięcia długu w Banku rzymskim przez Crispi'ego nie licuje z wzniosłą bezinteresownością tego męża stanu. *Riforma* w odpowiedzi na to, podnosi, że Crispi zaciągnął dług jako człowiek prywatny i że nieporządki w Banku rzymskim wkradły się dopiero pod rządami Rudini'ego. Rudini mianowicie zezwolił na zwiększenie emisji aż do czterokro

Wymierający szczep.

(Z podróży po Galicji — obrazek pierwszy.)

Do rzędu naszych cech narodowych należy bezsprzecznie także podróżomanja. Zdrojowiska [illegible] i góry tyrolskie, wybrzeża mórz i lodowce szwajcarskie, Włochy i Francja, Niemcy i Skandynawja, słowem wszystkie kraje i okolice, które nęcą czy to pięknością przyrody, czy dziełami sztuki, lub międzynarodową elegancją, znają typ turysty Polaka, tak samo jak Anglika, Niemca i Rosjanina i umieją już rozpoznawać go nawet z pod grubej powłoki francuskiego szyku, którą otaczać się lubi. Pierwsze promienie wiosennego słońca oświetlają już niezliczone grupy ludzi, naradzających się nad kwestją, w którą stronę świata skierować doroczną podróż, gdzie błysnąć elegancją, kogo olśnić wielkopańskim szykiem, na który nad Wisłą, Wartą i Pełtwią trudno już o kupca. Szczupła tylko garstka lubowników swojskiej przyrody podąża do zdrojowisk krajowych, lub gromadzi się u stóp szczytów tatrzańskich, gdzie niewiele wprawdzie sposobności do „zadawania szyku“, ale tem więcej do wypoczynku i pokrzepienia sił do całorocznej pracy. Ale i z tej szczupłej garstki rzadko tylko, bardzo rzadko znajdzie się człowiek, który mając po temu czas i pieniądz zahazardowałby je na podróż po samym kraju, po miastach, miasteczkach i wsiach, które co prawda na pozór nie wiele obiecują przyjemności. Podróż po Galicji to chyba szaleństwo — mówią, a „turysta“ galicyjski przedstawia się nam zawsze jeszcze, jako mazur, poganiający parę szkap, przyprzężonych do bryki z towarami, jako druciarz słowacki z łapkami na myszy, lub żyd, rozwożący po wsiach ocet. Wobec takiego lekceważenia dla własnego kraju, każdy „śmielszej natury“ Galicjanin, który puści się odważnie o parę kilometrów po za granicę powiatu, czynić może odkrycia, o których przedtem ani marzył, ani nie znalazł wzmianki w książkach szkolnych, przeznaczonych przez rząd opiekuńczy do zaopatrzenia go na drogę życia w najkonieczniejsze minimum wszelakich wiadomości. Uczyłem się i ja u Ojców Bazyljanów w Buczaczu niejednej rzeczy, wiem n. p. dotychczas z historji, że „król stary przy Esterce — sterał na nic męskie serce“, wiem z geografji krajowej nawet głęboką tajemnicę o granicach „Lodomerji“, a jednak po za każdą rogatką galicyjską odnajduję tajemnice, o których wyjawienie nie pokusiła się żadna szkoła. Imci pan Pickwick dotarłszy do stawów hampsztedzkich pod Londynem poczynił znakomite odkrycia, a Karol Dickens napisał o tem grubą satyrę; u nas krajoznawstwo tak mało jest rozpowszechnione, że podobne odkrycia robić można całkiem na serjo. Wszakże niedawno temu czytałem w jednem z pism krajowych, że jakiś polski Pickwick o dwie mile pod Krakowem, „odkrył“ cmentarz protestancki, bardzo dobrze zachowany, na którym widnieją nagrobki ludzi z „najznakomitszych rodzin polskich“. Cmentarz protestancki w Polsce nie może wszakże być tak nadto starym, a jeżeli się do tego zważy, że znajdują się tam nagrobki osób z najznakomitszych rodzin i że wszystko to jest o dwie mile tylko od Krakowa oddalone, mimowolnie czuje się żal do Dickensa, że ośmieszył „odkrycia“ pana Pickwicka; u nas uczony ten byłby już co najmniej członkiem akademji umiejętności.

Perspektywa na łatwe „odkrycia“ z jednej, wezwanie zaś dyrekcji kolei skarbowych do napisania przewodnika po wschodniej Galicji z drugiej strony, skłoniły mnie na wiosnę tego roku do przedsięwzięcia kilkutygodniowej podróży po Galicji. Przed wyjazdem spostrzegłem się jednak, że o wiele lepiej przygotowany jestem do podróży po Szwajcarji i Włoszech, aniżeli po Galicji, dla uzupełnienia zatem podanej powyżej sumy wiadomości historycznych i geograficznych, sprowadziłem sobie wszystkie książki, których tytuł obiecywał chociaż jaką taką w tej mierze korzyść. Przekonałem się przy tej sposobności, że krajoznawstwo posiada u nas literaturę tak bogatą, jakiej nie powstydziłby się żaden kraj, ale przekonałem się też, że z literatury tej nikt nie korzysta, bo nawet księgarze uważali sprowadzenie całej serji ważnych monografij za rzecz, przechodzącą ich siły, tak, że na zebranie tych książek straciłem kilka tygodni czasu.

Wreszcie wyruszyłem. Pierwszym celem mej wycieczki był Halicz, prastara stolica Rusi, położona o trzy godziny jazdy kolejowej od swego zwycięskiego współzawodnika nad Pełtwią. Opuściwszy dworzec kolejowy we Lwowie, na prawo otwiera się widok na wspaniały zakład Kulparkowski, dalej przez Siechów dojeżdża się do stacji Staresioło, gdzie znużony dwudziesto-minutową jazdą Lwowianin, zwykł pokrzepiać siły piwem, kawą lub herbatą. Naprzeciw dworca w Staremsiole, znajduje się wspaniały zamek książąt Ostrogskich, zniszczony podczas wojen kozackich, odbudowany następnie przez Mikołaja Sieniawskiego. Przez ostatni wiek zamek ten przeszedł w posiadanie rodziny Potockich, której praktyczni potomkowie dzisiejsi, książęcą ongi siedzibę przemienili na browar. Ha trudno, kiedy przemysł, to przemysł!

Kolej mija miasteczko Bóbrkę, odznaczające się brakiem zajazdu i jadłodajni, dalej Bortniki, Bukaczowce, Bursztyn i Bolszowce i po trzygodzinnej jeździe zatrzymuje się w Haliczu.

Dawna rezydencja książąt ruskich rozpościera się u stóp wysokiej góry, na której wschodnim cyplu widnieją ruiny zamku. Dzięki szczególnego rodzaju pieczołowitości dawnych rządów austrjackich, które w roku 1796 zamek rozebrać kazały, nie wiele już z ruin pozostało. Opis zamku i innych osobliwości Halicza pozostawiam sobie na później, dziś opisać chcę to, co mnie w Haliczu najbardziej zajęło: wymierający szczep Karaimów czyli Karaitów. O Karaimach wiedziałem tyle, że jest to sekta żydowska założona w VIII. stulecia w Babilonie przez Anana ben David, sekta, która odrzuciwszy talmud i wszelkie komentarze, uznała tylko przepisy zawarte w księgach Mojżeszowych. Wskutku prześladowania przez żydów, Karaici rozprószyli się po całym świecie i doszli także do Polski. Dziwny to naród! Po kilkunastowiekowem istnieniu wszystkich Karaimów razem jest ledwie parę tysięcy, a i ta liczba zmiejsza się z roku na rok. W Galicji kolonja w Kukizowie całkiem wymarła, pozostało tylko około 40 rodzin w Haliczu, oprócz tego są jeszcze kolonje w Odesie, Łucku i Elizawetgrodzie. W Haliczu zajmują Karaimi osobną ulicę, domki ich, schludne i pięknie utrzymane, korzystnie odbijają od brudnych i odrapanych domów żydowskich i walących się chałup chłopskich. Strój noszą podobny do mieszczan halickich, brody krótko strzyżone. Kobiety ubiorem zbliżają się do ludności wiejskiej. Karaimi trudnią się rolnictwem i sadownictwem i to wyłącznie i bez żadnego wyjątku. Pomiędzy sobą mówią po tatarsku, na zewnątrz bardzo dobrze po małorusku i nieźle po polsku. Jest-to naród dziwnie łagodny. Nikt nie pamięta zbrodni, dokonanej przez Karaima, mimo, że są bardzo biedni i bardzo ciężko pracują. Chłopi odróżniają ich ściśle od żydów, ba nie wierzą nawet, że to żydowska sekta.

Żydzi znów prześladują Karaimów z niewyczerpaną nienawiścią, która nie przebiera w środkach i zatruwa życie tym spokojnym i pracowitym ludziom. Chcąc dowiedzieć się cokolwiek o życiu i zwyczajach Karaimów, wypytywałem się też u żydów halickich, przyczem dostrzegłem tę iście przerażającą nienawiść. Szło mi między innemi o to, by poznać tradycję miejscową co do kwestji, w jakim czasie Karaimi do Polski przybyli, gdyż z jednej strony historycy oznaczają na to zdarzenie czas panowania Stefana Batorego, z drugiej tradycja u Karaimów twierdzi, że przybycie ich do Polski odbyło się o wiele wcześniej. Na moje zapytanie jeden z chusytów miejscowych opowiedział mi anegdotę o przybyciu Karaimów, która bądź co bądź wymownie świadczy o stopniu nienawiści do nich. Razu jednego — rzekł — nasz pan Potocki zaskarżył sąsiada „do grodu“ o zastrzelenie świni. Wtedy sąsiad sprowadził zdaleka dziesięciu Karaimów, wyładował ich na farę, odesłał do Halicza i napisał panu Potockiemu, że za jedną świnię odsyła mu dziesięciu Karaimów. Powyższa anegdota jest tylko parafrazą znanej powszechnie historji o Mikołaju Potockim, staroście Kaniowskim i żydach buczackich, a jednak zastosowanie jej jest dość charakterystycznem. Z pogardą też mówią chusyci haliccy o braku wszelkich handlowych zdolności u Karaimów. Karaim, któryby zapotrzebował pieniędzy, nigdyby ich u żydów nie dostał. Chcąc bliżej poznać obyczaje tej sekty, zamieszkałem u starego Karaima, który pełni funkcję przełożonego swej gminy. Łagodny i spokojny staruszek przyzwyczajony widocznie, by go wypytywano, odpowiadał mi na wszystkie pytania jasno i z wielką prostotą. Wieczorem przy słabem oświetleniu izby, wśród obcej dla mego ucha rozmowy tatarskiej gromadki dzieci, ten starzec o twarzy proroka, opowiadający dzieje ginącego szczepu, w dziwny wprawił mnie nastrój. Opowiada on o wszystkiem tak, jak gdyby był przy tem identyfikuje się poprostu z całą przeszłością swego narodu. „Jak my przyszli do Polszczy — prawił w swym rusko-polskim żargonie — to będzie już temu lat sześć sto. Bardzo nas dobrze przyjęto, nie ma co mówić. Dostaliśmy pola i chałupy i pozwolili nam bóżnicę wybudować i było nam dobrze.“ Na moją uwagę, że historycy nie bardzo jakoś wierzą o owych „sześć sto lat“ i przybycie Karaimów na rok 1580 oznaczają, odpowiedział mój interlokutor bez namysłu, „że to żydzi tak kłamią,“ a potem znów smętnie kiwał głową i prawił „sześć sto lat, jak my przyszli do Polszczy, sześć sto. Było nas wtedy wiele a wiele tysięcy, ale my żenili się tylko pomiędzy sobą i coraz nas się robiło mniej.“ Szwargot dzieci tatarskich przycichł, słabe światło łojówki oświetlało twarz starego Karaity a mnie — nie wiem, czy pod wpływem miodu, którym raczył mnie uprzejmy gospodarz, czy pod wpływem tej jakiejś kapłańskiej jego powagi, zdawało się,

tnej wartości rezerwy złota. W przeciągu 10 dni, dzielących tę ustawę od jej sankcjonowania, sfabrykowały banki nowych 78 miljonów, a to za zupełną wiedzą Rudini'ego.

Ofiarą skandalów padł także dawny pierwszy adjutant królewski, na własną prośbę uwolniony od czynnej służby, zacny i waleczny jenerał Emil margrabia Pallavicini.

Potwarcza wieść oskarżała jenerała o kradzież sum w „Banca Romana," z którą jednak jak się pokazuje, Pallavicini żadnych jako żywo nie miał stosunków.

Brudne skandale!

Pierwsze przedstawienie w teatrze Dal Verme w Medjolanie nowej opery Mascagni'ego zawieszone zostało wskutek protestu francuskiego powieściopisarza, Juljusza Claretie, z którego powieści „La Cigarette" libretto tej opery jest wyjęte. Pochodzi to stąd, iż p. Claretie pozwolił już był francuskiemu kompozytorowi Massenetowi napisać także na temacie swego utworu operę „La Navarraise," przeznaczoną dla panny Emmy Calvé, która ma ją przedstawić w teatrze „Covent Garden" w Londynie. Pytanie tylko, czy własność autorska rozciąga się aż do samych tematów powieści, z których są wzięte odmienne całkiem libretta.

Przybyli do Rzymu wracający do Abruzzów liczni bardzo tameczni wieśniacy, którzy emigrowali byli do Brazylji, a teraz tłumnie wracają do ojczyzny. Straszne rzeczy opowiadają o cierpieniach swych w tej Ameryce, którą przekupieni ajenci przedstawiają dotąd w tak ponętnych barwach. Ci zaś, którzy cało wydostać się stamtąd mogli, zapewniają, iż to prawdziwe piekło i odradzają usilnie wszystkim ziomkom swoim wędrówek na ów koniec świata, gdzie czekają tylko rozczarowania, głód, nędza najokropniejsza i śmierć skutkiem strasznych chorób zdala od rodzinnej ziemi. *S. C.*

Autentyczne szczegóły katastrofy w Santander.

Dopiero teraz władze hiszpańskie zebrały wszystkie szczegóły, odzwierciadlające wybornie katastrofę w Santanderze. Jest to wypadek tak straszny, a tak jeszcze mało i niedokładnie znany, że dopiero poniższy opis, skreślony na podstawie urzędowych źródeł hiszpańskich, rzuci światło właściwe na tę niebywałą zbrodnię anarchistów.

Ów epizod jest zaiste pełen takiej grozy piekielnej, takich scen strasznych, tragicznych, wstrząsających, iż chwilami doprawdy trudno uwierzyć, aby coś podobnego mogło się dziać na ziemi, między ludźmi. Ową grozę nadto podnosi okoliczność, iż cały ów ocean łez, krwi i płomienia, owe tysiące śmierci, ów niejako kataklizm, który nie tylko zniszczył, rozwalił i spalił Santander, jedno z najładniejszych miast na półwyspie Pirenejskim, ale także tysiące dzieci osierocił, a setkom ojców i matek pozabierał bliskich ich sercu, całej tej katastrofy sprawcą był jeden człowiek, była chciwość i lekkomyślność kupca Ibarry w Sewilli, który celem zmniejszenia opłaty wejściowej do portu w Santandarze, kazał kapitanowi swego statku zataić ilość dynamitu, wpakowanego pod pokład.

Przejdźmy teraz do faktycznego stanu rzeczy. Przed 3 tygodn. okręt hiszpański „Cabo Machichaco", zbudowany w 1882 r. w Newcastle, duży parowiec o 2.300 tonnach objętości, wyruszył w drogę obciążony ładunkiem mięszanym, składającym się z 800 pak dynamitu, każda paczka po 2 klgr., nafty, spirytusu i szyn żelaznych. Statek miał ów ładunek rozwieść po kilku znaczniejszych [illegible] stałe [illegible] to Santander.

Kapitan statku był na tyle nieuczciwy, że [illegible]

„Cabo Machichaco" wybuchnął ogień. Przyczyny tegoż nie zdołano dotychczas wyśledzić, ponieważ niemal wszyscy naoczni świadkowie to jest załoga statku zginęła, wysadzona w powietrze w literalnem tego słowa znaczeniu. Faktem jest atoli, że zapalił się spirytus, który też niebawem potokami ognistemi przez palące się, a popękane boki statku zaczął spływać do morza.

Na pomoc przybiegła cała straż ogniowa Santanderu, nie mogła jednak żadną miarą opanować już zbytnio rozbukanych płomieni. Zwolna zaczęło się ściemniać. Parowiec transatlantycki „Alfons XIII." wysłał wszystkich oficerów swoich i czterdziestu majtków na pomoc palącemu się towarzyszowi. Równocześnie zaś, ponieważ wszystkie wysiłki stłumienia ognia okazały się bezskutecznemi, podpłynął holownik parowy, by zaciągnąć palącego się „Cabo" w pustą i dalszą część portu. Gdyby wcześniej o tem pomyślano, acz nikt z wyjątkiem kilku wyższych członków załogi nie wiedział o dynamicie, katastrofa nie przybrałaby takich rozmiarów.

Rozumie się samo przez się, że połowa ludności miejskiej wylęgła na bulwar, by z możliwie najkrótszej odległości oglądać owo groźne, lecz zarazem i urocze widowisko. Tak samo postąpiły władze miejskie, które udały się na bulwar, by częścią zaspokoić ciekawość, częścią kierować ratunkiem, częścią utrzymać porządek wśród zgromadzonych tłumów. Sześćdziesiąt pak dynamitu, zadeklarowanych w papierach okrętowych, wyniesiono zawczasu ze statku i schowano w składach przy bulwarze. Kapitan zaś, który z większą częścią załogi ani na chwilę nie chciał statku opuścić, na wszystkie zadawane mu pytania z wielką stanowczością utrzymywał, że już wcale dynamitu na parowcu nie ma. Wprawdzie na lądzie jakiś majtek chodził od gromady do gromady stojących na bulwarze i zaklinał, by się wszyscy jaknajdalej schronili, ponieważ w „Cabo Michichaco" znajduje się mnóstwo dynamitu, który lada chwila może wybuchnąć i wszystko wysadzić w powietrze. Nie wierzono mu przecież, ponieważ powszechnie było wiadomem, iż tego majtka wypędził poprzedniego dnia kapitan palącego się statku. Przypuszczano więc, iż owo indywiduum chce się teraz mścić na byłym przełożonym z pomocą rozsiewania fałszywych pogłosek.

Kapitan jeszcze na dwie minuty przed śmiercią zapierał się, jakoby miał pod pokładem dynamit; na moście komendanta na statku stał prefekt, margrabia Casa Pombo i stamtąd podziwiał malowniczy widok płomieni rozbukanych. Oficerowie i czterdziestu majtków owego parowca transatlantyckiego „Alfonso XIII." zbliżali się właśnie w szalupie parowej do boku statku, od strony bulwaru, na tym ostatnim zaś stali też nad wodą urzędnicy administracyjni i wydawali rozkazy strażakom.

Miano właśnie porobić dziury w bokach kadłubu okrętowego i zatopić, gdy nagle około godziny 5. popołudniu „Cabo Machichaco" z hukiem olbrzymim wyleciał w powietrze. Przyczyną wybuchu była eksplozja kotłów, skutkiem której niemal bezpośredni nastąpił wybuch dynamitu. Wiernie odzwierciedlić zniszczenie, spowodowane wybuchem, jest niemożliwością. Statek palący się i połączony z nim holownik zniknęły — w całem tego słowa znaczeniu — w jednej chwili; wyskoczyły one z wody w górę, w powietrze i tam się rozpadły na szczątki drobne, gdy znajdujące się na obu statkach osoby zginęły także odrazu, zmiażdżone, starte raczej na proch siłą wybuchu. Zniszczeniu całkowitemu uległ także nietylko bulwar, ale też wszystko drzewo, żelazo, tudzież niemal cały tłum znajdujących się tam osób wyleciał w powietrze, poczem część ich spadła w wodę, część na ląd, oczywista, nieżywa z poszarpanemi członkami. Wszystkie te ciała, członki poodrywane, szczątki, rumowisko spadły na domy miejskie w promieniu dwóch kilometrów.

O sile wybuchu da wyobrażenie należyte wypadek następujący: Kotwica owego „Cabo Machichaco" wyleciała w powietrze o 800 metrów odległości, spadła na balkon pewnego domu, zniszczyła ów balkon zupełnie, ale to zupełnie i zaryła się następnie głęboko w ziemię.

Wszystkie części miasta odczuły wstrząśnienie, wywołane wybuchem. Każdy dom zadrżał aż do fundamentów tak, jakby zaszło trzęsienie ziemi, sto zaś domów stanęło zaraz w płomieniach od głowni i palących się szczątków, wyrzuconych w powietrze. Prócz tego nie zostało ani śladu z barki, n pełnionej oficerami i czterdziestoma majtkami z „Alfonso XIII.", a nadto zginęło 200 łodzi razem z załogą.

Z prowincji.

Sambor 25. listopada. (*Niezwykła uroczystość*). W dniu wczorajszym odbyła się w mieście naszem uroczystość wręczenia krzyża kawalerskiego orderu Franciszka Józefa tutejszemu burmistrzowi drowi Ignacemu Budzynowskiemu. W sali prezydjalnej magistratu zgromadziło się grono licznych znajomych naszego sympatycznego burmistrza, cała rada gminna w strojach polskich, grono nauczycieli gimnazjalnych w mundurach, grono urzędników starostwa, poczem starosta tutejszy p. Bogusław Kieszkowski w podniosłej przemowie wyliczył zasługi dekorowanego, podnosząc w szczególności jako koronę dodatniej działalności jego, powstanie gmachu gimnazjalnego, który gmina miasta Sambora kosztem około 140.000 zł. wzniosła i do użytku uczącej się młodzieży oddała. Zebranie zachęcone wezwaniem starosty p. Kieszkowskiego, wzniosło trzykrotny okrzyk na cześć cesarza, poczem wiceburmistrz p. Bukietyński odczytał uchwałę rady gminnej, w której takowa wyraża swe podziękowanie i prosi o zakomunikowanie tegoż w właściwej drodze u stóp tronu.

Pięknem było podziękowanie świeżo dekorowanego, który z całą skromnością, charakteryzującą w ogóle jego osobę — uważał otrzymaną odznakę raczej za własność gminy, aniżeli swą własną i przyrzekł, że to najwyższe odznaczenie, jakie mu się w udziale dostało, będzie nadal zawsze bodźcem do całkowitego poświęcenia się dla dobra gminy. W końcu całe zebranie, w liczbie około [illegible]0 osób, było podejmowane w gościnnym domu pp. Budzynowskich, gdzie w licznie podnoszonych toastach, dano ogólny wyraz szczerej sympatji dla osoby p. Budzynowskiego, życząc jemu i sobie, by rządy miasta, jak najdłużej w jego rękach spoczywały. (*Lr. W. Ch.*).

Z pod Łopatyna 25. listopada. (*Ś. p. Wojciech Karniewski.*) Coraz bardziej ścieśniają się szeregi uczestników wojny narodowej z roku 1831. Ze szczupłego już dziś zastępu ludzi, co z ochoczem sercem życie i mienie dla ojczyzny nieśli, ubył świeżo ś. p. Wojciech Karniewski, w majętności swej w Potoku na dniu 20. listopada b. r. zmarły. Urodzony w roku 1808, ukończywszy szkoły gimnazjalne i filozoficzne w Przemyślu, oddawał się ziemiaństwu. Na odgłos powstania narodu, porzucił zagon ojczysty, a pług na oręż zamieniwszy, zaciągnął się w Lubartowie w marcu 1831 roku do pułku Krakusów imienia Kościuszki, przydzielonego podówczas do komendy jenerała Chrzanowskiego. Tu brał udział w walkach z korpusem moskiewskim jenerała Rydygiera, który wypierał wojska polskie ku zachodowi. Ranny w bitwie, dostał się do lazaretu w Zamościu, gdzie z ran wyleczywszy się wstąpił do 2. pułku strzelców. Znosząc trudy oblężenia i biorąc udział w rozlicznych walkach i wycieczkach, otrzymał nominację na podporucznika.

Po kapitulacji fortecy Zamojskiej i po upadku powstania, powrócił do Galicji i oddał się zawodowi gospodarskiemu. W epoce tej brał gorliwy udział we wszystkich pracach patrjotycznych, mających na celu wskrzeszenie ojczyzny i pozostawał w stosunkach z kierownikami ruchu narodowego, mianowicie z Teofilem Wiśniewskim, który niejednokrotnie w domu ś. p. Wojciecha Karniewskiego bezpieczne schronienie znajdywał. Aresztowany pod podejrzeniem należenia do spisku, przesiedział dłuższy czas w więzieniu śledczem w Złoczowie. Później nabył majętność Zawidcze w powiecie łopatyńskim. Ożeniony z Cecylją hr. Zamojską, pozostawił synów Tadeusza i Adama i córkę Wandę, zamężną za Bronisławem Rozwadowskim.

Był to mąż niezwykłego hartu duszy, nieskazitelnego charakteru, prawdziwy przyjaciel włościan, obywatel i sąsiad do wszelkiej uczciwej publicznej i prywatnej usługi zawsze gotowy, a po nadtem wszystkiem górowała u niego niezwykła gorąca miłość ojczyzny i wiara w jej przyszłość, dla dzisiejszego pokolenia już prawie niezrozumiała...

Z życia towarzyskiego. W sobotę w kaplicy na zamku w Krakowie pobłogosławiony został związek małżeński między p. Dymitrem Czechowskim, profesorem gimnazjalnym z Przemyśla, a panną Marją Wandą Pawlicówną, córką kierownika gimnazjum w Podgórzu.

W dniu 25. bm. w kościele św. Barbary w Krakowie zawarty został związek małżeński między dr. Janem Bobrem, lekarzem praktykującym w Chodorowie, a p. Heleną Doening, córką Józefa i Marji, obywateli m. Krakowa.

Nekrologja. Izabella z Brennersw Szybalska, obywatelka ziemska, wdowa po śp. Felicjanie Szybalskim, zaszczytnie znanym w całej Polsce obywatelu, zmarłym w roku zeszłym, zmarła d. 27. bm. w Krakowie w wieku lat 60 — Z Paryża donoszą o śmierci Jana Bartkowskiego, oficera b. wojsk polskich z r. 1831. Zmarły był profesorem w jednem z liceów paryskich, którego uczniem był dymisjonowany właśnie prezydent ministrów p. Dupuy. W r. 1879 bawił Bartkowski w Poznaniu, skąd następnie przybył do Krakowa na jubileusz Kraszewskiego. Zmarły był osobistością dobrze znaną wśród emigracji i redaków, którzy przebywali w Paryżu.

Kalendarz. Środa (29.): Saturnina. Wschód słońca o godzinie 7. minut 33, zachód o godzinie 4 minut 4.

Kalend. rybacki. W listopadzie nie wolno łowić łososia i pstrąga, tudzież raka samca i samicy. Złowione ryby muszą mieć miarę przepisaną. Na wędkę w dnie cieplejsze idzie dobrze okoń, szczupak, głowacica i płotka.

Kalend. myśliwski. Wolno polować na jelenie i kozły (rogacze), borsuki i zające, przepiórki, dzikie gołębie, dropie, pardwy, bażanty, kuropatwy, ptactwo wodne i błotne w ogólności.

Uroczystość „Sokolska". W dniu 3. grudnia b. r. święci „Sokół" lwowski dziewiątą rocznicę wprowadzenia się do własnego gmachu przy ulicy Zimorowicza. W tym celu urządza towarzystwo wieczorek gimnastyczno wokalny, z nader bogatym i urozmaiconym programem, przeznaczając czysty dochód z tego wieczorku na budowę drugiej sali gimnastycznej. Spodziewać się przeto należy, iż publiczność zawsze wiele okazująca sympatji dla naszego „Sokoła", mając na oku tak wzniosły cel, rozszerzenia ciasnego już dzisiaj gniazda „Sokolego", pospieszy, aby na tym wieczorku przekonać się o rozwoju, postępie i skuteczności tak potrzebnych każdemu dzisiaj ćwiczeń fizycznych.

Program i bliższe szczegóły tego wieczorku podamy później.

Młodzież lwowskiej szkoły realnej urządziła dnia 25. bm. wieczorek ku uczczeniu pamięci Adama Mickiewicza. Popis ten wywarł na licznem audytorjum jak najsympatyczniejsze wrażenie. Sukces odnieśli zwłaszcza uczniowie wymienionej szkoły: Z. Kubicki deklamacją, W. Siedmiograj grą na skrzypcach i E. Tatomir śpiewem solowym.

Młodzi amatorowie wykonali także kilka utworów na fortepianie, bezinteresownie udzielonym przez skład fortepianów p. H. Horszowskiego, za co mu młodzież wyraża za naszem pośrednictwem podziękowanie.

Posiedzenie rady miejskiej odbędzie się we czwartek, dnia 30. bm. o godzinie 6 wieczorem w sali ratuszowej.

Na porządku dziennym między innemi: Zatwierdzenie regulaminu targowego; nadanie stypendjów dla sierót chłopców i dziewcząt; podanie komisji krajowej przemysłowej, w sprawie otwarcia fachowej szkoły szewskiej we Lwowie; nadanie czterech miejsc bezpłatnych nauki muzyki w konserwatorjum galic. Towarzystwa muzycznego; rada szkolna okręgowa w sprawie podwyższenia kwaterowego kierownikom i kierowniczkom szkół miejskich; wnioski w sprawie sprzedaży dóbr, należących do fundacji śp. Stanisława Gosiewskiego; wniosek w sprawie otwarcia nowej drogi od ulicy Snopkowskiej, do bocznej drożyny od ulicy Jabłonowskich.

Obchody narodowe. W Samborze odbędzie się w sobotę, dnia 2. grudnia rb. o godzinie 11 przedpołudniem w 63 rocznicę walki o niepodległość w kościele OO Bernardynów żałobne nabożeństwo.

W Radziechowie odbędzie się wieczorek Mickiewiczowski dnia 29. listopada 1893 o godzinie 7 wieczorem w sali Towarzystwa zaliczkowego. Dochód przeznaczony dla biednych uczniów tamt. szkoły ludowej.

Nabożeństwo żałobne. Za spokój duszy śp. Jana Matejki, odbędzie się w Złoczowie w środę d. 29 bm. o godz. 11. przed południem w tamtejszym kościele parafialnym żałobne nabożeństwo.

Miłą niespodziankę chce zrobić publiczności lwowskiej p. Zenon Przesmycki, piszący, jak wiadomo pod pseudonimem „Miriam," zaszczytnie znany poeta. Sympatyczny ten pisarz zamyśla mianowicie urządzić w połowie grudnia szereg odczytów o współczesnej literaturze zagranicznej, której jest niepoślednim znawcą. Połowę dochodu przeznacza p. Przesmycki na jedno z towarzystw akademickich. Gdyby wiadomość ta się sprawdziła, sala odczytowa byłaby niezawodnie wypełniona po brzegi.

Próbka akuratności. Mniej więcej pod tym tytułem zamieściliśmy wczoraj pismo jednego z prenumeratorów naszych, które mogło do pewnego stopnia w wątpliwość podać akuratność sekretarza lwowskiej reprezentacji ziedn. Tow. sztuk piękn. p. Sokołowskiego, okazuje się dziś tymczasem, że p. Sok. wypożyczył był szkic „Branki" właśnie dla tegoż twórcy, artysty malarza p. T. Popiela, który sprzedając go panu A. S. zastrzegł był sobie ewentualne kilkodniowe używanie szkicu. Wobec tego p. Sokołowski odegrał w tej sprawie tylko rolę uprzejmego pośrednika, uproszony ku temu przez p. Popiela i by najmniej nie może go dotknąć zarzut nieakuratności. Nakoniec w imię prawdy i to zaznaczamy, że szkic, w mowie będący, pozostawał w rękach artysty p. Popiela przez 6, a nie przez 10 dni.

Do wydziału towarzystwa Bratniej pomocy słuch. wszechnicy lwowskiej, wybrani zostali na walnem zgromadzeniu, dnia 18. bm.: Bolesław J. Huczyński przewodniczący, Marjan Reiter zast. przewodniczącego, Stanisław Hankiewicz skarbnikiem I., Kazimierz Błażek skarbnikiem II. Członkowie wydziału: Bartl Eugenjusz sekretarz I., Hołowiecki Władysław, Jabłonowski Szczęsny, Leurmann Franciszek, Löwenthal Eliasz sekretarz II., Łukowski Stefan, Manaczyński Józef, Narolski Feliks, Pacześniowski Stanisław, Piepes Jan, Pieracki Jan, Ziembicki Witold. Zastępcy członków wydziału: Mazurek Juljan, Męciński Mieczysław Kohlberger Emanuel, Roiński Emil, Walciszewski Jan, Wróbel Jan.

Z Bibljoteki słuchaczów prawa. Na zwyczajnem walnem zgromadzeniu członków towarzystwa „Bibljoteki słuchaczów prawa we Lwowie", po udzieleniu ustępującej radzie zawiadowczej absolutorjum, wybrano na rok administracyjny 1893/4 nową radę zawiadowczą, w której skład weszli pp: Stanisław Zagórski przewodniczący, Artur Till zastępca przewodniczącego, Stanisław Hierzyk bibliotekarz, Alfred Zgórski skarbnik, Stefan Łukowski sekretarz; jako członkowie rady: Bolesław Huczyński, Kazimierz Moszyński i Wilhelm Rolay; jako tych zastępcy Józef Dworzak i Wiktor Geyer.

Wiadomości dyecezjalne. Gr. kat. archidyec. lwowska: Zarządcą dekanatu bobreckiego mianow. ks. Hipolit Sztohryn ze Strzałek; kanoniczną instytucję na Ostaszowce, w powiecie złoczowskim, otrzymał ks. Grzegorz Aliśkiewicz. — Gr. kat. dyecezja stanisławowska: Prawo odprawiania dwóch mszy św. otrzymał ks. Teofil Koblański, gr. kat. paroch w Hawryłówce i zarządca parafji w Winogradzie; kanoniczną instytucję otrzymali księża: Piotr Ilewicz na Gródek w dek. zaleszczyckim i Konstanty Mudrak na Chryplin w dek. stanisławowskim.

Ofiara oszustwa. Pisma lwowskie doniosły niedawno, że twórca „Polonji" p. Jan Styka, został mianowany członkiem paryskiej „*Academie artistique, scientifique et litteraire*" i że otrzymał złoty medal. Otóż, jak się obecnie pokazuje, p. Styka padł ofiarą oszustwa. Medal wprawdzie otrzymał, z tą tylko różnicą, że medal ten nie jest złoty, tylko z jakiegoś innego, bezwartościowego metalu, a oprócz tego otrzymał go nie od „*Académie artist. scientifique et litteraire*", bo taka instytucja wcale nie istnieje, tylko od bandy rzezimieszków, którym musiał za medal opłacić się sporą liczbą franków. Siedliskiem tych nowych spekulantów na łatwowierność i ambicję artystów i literatów jest w Paryżu i Brukseli. Stamtąd to uszczęśliwiają oni za opłatą rozmaite osobistości.

Jobileusz zakonny. Matka Aleksandra Hatal, ksieni Panien Benedyktynek obrz. łac., obchodziła w niedzielę piećdziesiątą rocznicę swej profesji zakonnej i przyjmowała liczne a serdeczne życzenia. O. Milanyak, były prowincjał OO. Karmelitów, dawny dyrektor i spowiednik, w asystencji kleryków i przy licznym udziale wiernych odprawił solenną mszę św., a ks. Klemens Bystrycki, dyrektor szkoły PP. Benedyktynek, powiedział kilka słów pięknych i do uroczystości zastosowanych.

Rewizje policyjne. U przewódcy socjalistów t. zw. niezawisłych szewca z zawodu, Piotra Eljasiewicza, przedsięwzięła policja lwowska rewizję szukając zabronionych broszur i książek. Znaleziono u niego ukrytą w łóżku kasztę zecerską i winkielak, a nadto kilkanaście broszur i listów. Komisarz policyjny Wenz udał się następnie na rewizję do stowarzyszenia robotniczego „Swit" skąd po przeszukaniu szaf zabrano również parę podejrzanych broszur.

Temperatura. Barometr idzie w górę. Średnia temperatura w tym czasie była — 1·2°C., najwyższa + 3·0°C., najniższa — 7·4°C.

Na dziś zapowiada stacja spostrzeżeń Szkoły politechnicznej: Wiatr będzie co do kierunku zachodni, o średniej prędkości 5 m/sek.; średnia temperatura doby pozostanie około — 2°C., niebo będzie lekko zachmurzone, a względna wilgotność powietrza około 85 proc.; opadu nie będzie, pogodnie.

Minister wyznań i oświaty dr. Madeyski przybędzie do Krakowa dzisiaj w środę. O godz. 10½ odbędzie się w auli uroczysty akt pożegnania z uniwersytetem, którego p. minister był w przeszłym roku szkolnym i obecnie ponownie, aż do swej nominacji, rektorem. W uroczystości tej wezmą udział profesorowie w togach i uczniowie. Następnie pożegna się p. minister z profesorami wydziału prawa i administracji, którego był członkiem. O godz. 12½ rozpoczną się posłuchania władz i osób, które o to prosić będą; posłuchania odbędą się w *Collegium novum* w kancelarji rektorskiej. O godz. 5 popoł. odbędzie się obiad w sali Towarzystwa wzaj. ubezpieczeń, urządzony na cześć ministra przez Uniwersytet i Akademię umiejętności.

Brutalność ruskiego księdza Polakożercy. Z Rudek otrzymujemy korespondencję o brutalnym iście postępku gr. kat. parocha w Czajkowicach ks. Steciowa, który zasługuje na publiczne napiętnowanie. Rzecz miała się, jak następuje: Dnia 20. bm. odbył się w Czajkowicach ślub p. Andrzeja Bilińskiego z Rudek, z panną Anielą Radziewicz Winnicką z Czajkowic. Gdy panna młoda przyszła do spowiedzi, napadł na nią ks. S., grożąc jej, że błogosławieństwa Bożego nie osiągnie, skoro idzie za Polaka. Gdy około 3. godz. po południu goście weselni i państwo młodzi do ślubu przybyli, musieli wszyscy 2 godziny stać na słocie i zimnie na dworze, gdyż cerkwi ksiądz otworzyć nie kazał, żądając wpierw 5 zł. Nareszcie zdecydował się ks. S. otworzyć cerkiew i rozpoczęła się ceremonja ślubna. Gdy według rytuału zapytał ks. pana młodego, *czy majesz dobru i neprymuszenu wolu?* — a ten odpowiedział po polsku mam, wówczas ks. paroch publicznie zburczał go słowami: *jak ja tia po rusku pytaju, to po rusku widpowidaj, rozumijesz!* Nie dziwnego — dodaje nasz korespondent — że wobec takiego postępowania ks. S w Czajkowicach zanosi się na to, iż połowa parafjan gotowa obrządek zmienić!

Cholera. Gazeta urzędowa donosi: W dniu 27. listopada b. r. zachorowało na cholerę azjatycką w Galicji:

W powiecie staromiejskim: W Chyrowie jedna osoba.

Zmarła: W powiecie staromiejskim: W Chyrowie jedna osoba.

Ogółem pozostawało w dniu 26. listopada w leczeniu chorych piętnaście osób, w dniu 27. listopada zachorowała jedna osoba, zmarła jedna osoba, pozostaje zatem w leczeniu piętnaście osób chorych.

Eusapia Paladino. Do Warszawy przybyła z Neapolu, głośne w całej Europie medjum, Eusapia Paladino. Towarzyszył jej przypadkowo w podróży znakomity malarz Henryk Siemiradzki, który wezwany został z Rzymu do chorej matki, w Warszawie zamieszkałej. Eusapia Paladino odbędzie w Warszawie kilka seansów pod nadzorem dr. Ochorowicza, który jest zarzucony wezwaniami od rozmaitych towarzystw naukowych, aby razem z Eusapią przyjechał. Wezwania te pochodzą od towarzystw psychologicznych w Londynie, Petersburgu i Moskwie. Czy projekt tej podróży Ochorowicza łącznie z Eusapią nastąpi, jeszcze niewiadomo. Pierwszy seans Eusapji w ścisłem jak zawsze kółku osób, między któremi będzie czterech lekarzy, odbędzie się w ciągu bieżącego tygodnia.

Konferencja biskupów w Poznaniu. Pod powyższym tytułem przynosi *Posener Ztg.* wiadomość, według której w przyszłym tygodniu mają się zjechać do Poznania: Książę biskup krakowski ks. kardynał Dunajewski, książę biskup wrocławski ks. kardynał Kopp, oraz ks. biskup warmijski. Jaką konferencję mają odbyć ci książęta Kościoła z ks. arcybiskupem Stablewskim, tego *Posener Ztg.* nie wie. Otóż *Kurjer Poznański* o tej „tajemniczej" konferencji pisze: „Wiadomość *Posener Ztg.* o przybyciu do Poznania kardynałów Dunajewskiego, Koppa i biskupa Thiela jest zupełnie prawdziwą o tyle, że niezawodnie ci książęta Kościoła oddadzą rewizytę naszemu arcypasterzowi, lecz czy w najbliższych dniach, czy później, czy razem, czy osobno, tego nikt dotąd nie może wiedzieć. Zdaje się, że *Posenerce* najzwyczajniejsze formy towarzyskiej grzeczności są niedostatecznie znane, gdyż proste zadośćuczynienie tym formom obraca *Posener Ztg.* w jakąś konferencję fantastyczną, a ciekawibyśmy byli, jak'e wspólne [illegible]

ce mam przed sobą człowieka, który lat temu [illegible] kiedy w Haliczu rządził lenny książę Leon Daniłowicz, a w Polsce Wstydliwy Bolesław, na czele całego swego plemienia wszedł w mury tego miasta i dziś opowiada dzieje przeszłych wieków.

— „Mnogo nas było tysięcy — powtarzał — bardzo mnogo. A potem coraz robiło się mniej, a dzisiaj jest ledwie [illegible] rodzin. Ale kiedy przyjdzie Mesjasz na świat, wszyscy ludzie nawrócą się na naszą wiarę i nie będzie innej religji, tylko karaicka."

[illegible] już byli w Haliczu, ale nie jakoby wtedy dopiero do Halicza przybyli. Przeciwnie zupełna ich asymilacja z chłopami pod względem pracy i stroju, zupełnie gładkie używanie języka ruskiego obok tatarskiego i wiele innych okoliczności świadczy, że Karaimi przebywać muszą w Polsce o wiele dłużej, aniżeli żydzi, co też bardzo stanowczo twierdzi ich tradycja. Niestety ludek ten sam w sobie zamknięty, w niedługim czasie doczekać się musi zupełnej zagłady. Dziś już małżeństwa dla braku doboru kojarzą się z wielką trudnością, przytem nie zawadzi dodać, że pod względem obyczajów, Karaimi służyć mogą każdemu narodowi za przykład.

Do ich przepisów religijnych należy też zakaz przelewania krwi i Karaim raczej da się rozstrzelać, zanim jako żołnierz strzeli do nieprzyjaciela. Rząd uwzględniając tę właściwość, dawniej uwalniał ich zupełnie od służby wojskowej, dziś przydziela tylko do korpusu sanitarnego.

Zważywszy wszystko, żal serce ściska, widząc wymierający ten szczep tak szlachetny i tak pracowity. Te resztki, które wśród nas jeszcze żyją i tak zdają się należeć do zamierzchłej już przeszłości. Ich język tatarski (który sami Karaimi nazywają „karaickim") dziwne czyni wrażenie i przenosi nas myślą w dawne minione czasy. Ba! spotykałem nawet uczonych, którzy wręcz zaprzeczali, jakoby to był język tatarski. Brehm w swojem „Życiu zwierząt" podaje rzewną legendę o papudze, znalezionej na skale, a tak starej, że gadała językiem dawno wymarłego szczepu ludzkiego. O ileż więcej rzewności mieści się w tej żywej, namacalnej tragedji dziejowej, w widoku tej garstki ludzi, rozmawiających językiem przeszłości, a skazanych na pewną zagładę!

A może — może rację ma mój patrjarcha, może tam nad gwiazdami napisano, że nie zginie nigdy naród, który wierzy i może o wiarę rozbiją się wszelkie prawa natury i reguły wiedzy? Stary Karaim żywi tę wiarę, a jako jeden z wierzących uginam przed nią czoła, jak przed każdą inną! *Adin*

Wiedeń wrzesień 1893.

KRONIKA.

W 63. rocznicę
(29. listopada.)

O szczytna wolności rocznico!
Komuż twa pamięć w Polsce nie jest święta?
Gdy lud gnębiony, poczuwszy się w sile,
Wzniósł oręż potężną prawicą,
Pogromił zbirów i stargał swe pęta,
Nucąc tryumfu hymn na swej mogile!

O wiecznie pamiętna rocznico,
O jakich rzadko lutnia bardów śpiewa!
Gdy duch narodu, zbrojny w zakon boży,
Piorunną grozy błyskawicą
Rozniecił zapał, co tłumy porywa
I z nich zastępy bohaterów tworzy!

O straszna tyranom rocznico!
Ty przypominasz zgniłej Europie,
Że lud nie ginie od knuta i stali,
Gdy cele nadziemskie mu świecą,
I że najeźdźcę, co krew jego złopie,
Wolnego ducha jeden grom powali!

Więc cześć ci, ty święta rocznico!
Cześć belwederskiej garstce twych rycerzy!
I niech ich pamięć, jak promienne słońce,
Jaśniejąc nad Piastów ziemicą,
Nieci żar święty w sercach jej młodzieży,
A bohaterów stanie znów tysiące.

I wtedy już nowa rocznica
Nastanie dla nas w dziejów kalendarzu:
Wielko-powszechne święto zmartwychwstania,
Jak stara ziem polskich granica;
A na wolności zapłonie ołtarzu
Znicz braterskiego ludów pojednania!

Franciszek Waligórski.

Pamiętajmy o fundacji imienia Tadeusza Kościuszki.

Djarjusz lwowski.

Środa 29. listopada.

Teatr hr. Skarbka: W rocznicę powstania listopadowego: „Kościuszko pod Racławicami", obraz historyczny ze śpiewami w 5 oddziałach. Wł. L. Anczyca. Początek o godz. 7. wieczorem.

Wiadomości osobiste. Henryk Siemiradzki opuszcza na jakiś czas Rzym i przyjeżdża do Warszawy do chorej matki.

interesa łączyć mogą ks. kardynała Dunajewskiego z interesami wymienionych biskupów?"

O Siemiradzkim. Włoska korespondencja *Now. Wr.* poświęconą została Siemiradzkiemu. Autor listu mówi najprzód o wspaniałej willi malarza, o dekoracjach i akcesorjach, a w końcu przytacza ustępy z tego, co słyszał od malarza. „Obecnie — rzekł Siemiradzki — męczy mnie wielki obstalunek, mianowicie kurtyna do teatru krakowskiego. Patrz pan na szkic. Skomplikowana grupa figur alegorycznych, tragedja, komedja itd., oświetlone przez skrzydlatego geniusza poezji. Płótno rozmiarów kolosalnych. Praca uporczywa i ciężka, jak piramidy egipskie. Cieszę się wszakże, żem się tego podjął. Od czasu, jak teatry zaopatrują się w kurtyny na ramach spuszczalnych, malarz nie ma pogardzać obstalunkami tego rodzaju. Obraz będzie równie pełny i bezpieczny, jak w każdej galerji, a któraż z nich może dać malarzowi tylu codziennych widzów, co teatr? Nadto, jakiż obstalunek współczesny może dać pole malarzowi do puszczenia wodzów fantazji na tak wielkiej przestrzeni i po za sferą wszelkich naturalistycznych więzów i utrudnień?"

Ucisk Polaków przez Rusinów. Z Rawy Ruskiej piszą do *Gazety Narodowej*: Donoszę wam o świeżym fakcie, który stanowi doskonały przyczynek do rejestrowanej przez was kroniki „ucisk Polaków Rusinów". We wsi Hujczy zmarł dziesięcioletni chłopaczek pp. Zdzisławów Obertyńskich na dyfterję. P. Obertyński od lat wielu właściciel tego majątku, cieszący się ogólnem poważaniem, przyjaciel, opiekun i ojciec swej gromady, w nieutulonym żalu swoim, posłał na cmentarz ludzi, by dla jego ukochanego pierworodnego, ostatni wymurowali domek. Jakież było jego zdziwienie, gdy wysłani ludzie powrócili nagle do dworu pobici, pokrwawieni, zmaltretowani, nie umiejąc nawet dać wyjaśnień, za co i dla czego chłopi wpadłszy na cmentarz, ze spokojnie pracującymi w ten straszny sposób się obeszli. Dopiero rządca dóbr wdrożywszy dochodzenie we wsi, wybadał, że gmina nie chce pozwolić by synaczek ich dziedzica i dobrodzieja spoczął na cmentarzu w Hujczu, bojąc się zapewne, że dziecię, które Bóg między aniołki powołał, zamieszka w towarzystwie bezdusznych szakali. Wszelkie starania i perswazje okazały się daremnemi, a otwartsi w gromadzie nie taili się nawet z tem, że gdyby pod asystencją żandarmerji zmuszono gminę do pogrzebania dziecka na ruskim cmentarzu, nocą małego „laszka" z grobu wyrzucą. Oczywiście pp. Obertyńscy nie chcieli się narazić na tę ostateczność i mimo, że dziecko zmarło na chorobę zakaźną, przewieziono ciało aż do Rawy i na tutejszym pochowano cmentarzu. Jest to fakt nagi bez komentarza, a teraz pytanie do tych, którzy pod pozorem „pouczania klas pracujących o ich prawach", wzbudzają nienawiść w sercach tych maluczkich: Czy i kiedy wreszcie przejrzycie, jakie owoce wydaje szatański wasz posiew?

W czytelni akademickiej na wal. zgromadzeniu z d. 18. bm. wybrani zostali: Wojciechowski Konstanty, przewodniczący; Pierocki Jan, zast. przewod.; Augustak Jan, skarbnik; Błażek Bolesław, bibliotekarz; Próchnicki Zdzisław, zast. bibl.; do wydziału weszli: Niemczycki sekretarz, Błażek Kazimierz, Duniewicz August, Hankiewicz Stanisław, Jarmulski Emil, Kantor Kazimierz, Linde Marjan, Moszyński Kazimierz. Reiter Marja, Sobiński Stanisław, Starkel Juljusz, Stögbauer Artur. Do podwydziału weszli: Balabayder Henryk, Franke Jan, Joszt Feliks, Krise Brunon, Świtalski Jan, Ziembicki Witold.

Staraniem Towarzystwa prawniczego odbędzie się w lokalnościach kasyna miejskiego we czwartek, dnia 7. grudnia rb. muzykalno-wokalny koncert.

Bardzo szczęśliwą myśl powzięła *Pogoń* tarnowska, inaugurując składkę na wyjazd dziatwy szkolnej do Lwowa na wystawę krajową. Przypominamy, iż tą drogą ułatwiono dziesiątkom tysięcy dzieci czeskich zwidzenie wystawy jubileuszowej w Pradze, co niewątpliwie przyniosło im znakomitą korzyść.

Wszystkie niemal dzienniki wiedeńskie i czeskie pomieściły sprawozdania telegraficzne ze zjazdu delegatów powiatowych wystawy roku 1894 ze wschodniej części kraju. Stwierdzają one jednomyślnie prawidłowy i pocieszający bieg akcji wystawowej.

Kongres pedagogów słowiańskich odbędzie się współcześnie ze zjazdem pedagogów naszych podczas wystawy roku 1894, odpowiednie przygotowania już rozpoczęto. Będzie to uroczystość nauczycielska na wielką skalę.

Dyrekcja wystawy r. 1894 odrzuciła propozycję zagranicznego impresarja, który zamierzał na wzgórzu stryjskiem zbudować wieś indyjską i urządzić na jej terasie widowiska *a la* Buffalo Bill.

Urządzenie wystawy przyrządów ochronnych dla robotników jest na najlepszej drodze. Myśl ta poruszona przez p. inspektora przemysłowego Nawratila znalazła aprobatę i żywe poparcie ze strony dyrekcji wystawy roku 1894. Świeżo zaś dowiadujemy się iż dr. Migerski, dyrektor muzeum technologicznego we Wiedniu przyrzekł w imieniu tego instytutu swoją pomoc. W ten więc sposób nawet i szersza publiczność będzie mogła zapoznać się z temi wcale humanitarnemi, a obchodzącemi całe społeczeństwo urządzeniami.

Dr. Marchwicki, wiceprezydent miasta Lwowa i dyrektor powszechnej wystawy krajowej, bawił w ciągu dni dwóch w celach wystawowych w Krakowie.

Pogoda — a więc pomimo listopadowego zimna i grubej warstwy śniegu, ruch i praca na placu powszechnej wystawy krajowej wre, aż miło! Pawilon hr. Mierowej zarysował się całkiem wyraźnie. Pawilon Towarzystwa krajowego handlu i przemysłu już skończony. [illegible]

Dyfterja panuje epidemicznie w Wiedniu. W ciągu zeszłego tygodnia zgłoszono 149 wypadków tej choroby. Najwięcej z nich przypada na dzielnice Margarethen, Meidling, Ottakring.

Legenda o księciu Battenbergskim. Car Aleksander II. będąc następcą tronu i mając lat [illegible]

Polaków do czasu nieszczęsnego *point de rêveries*, które tyle krwi i łez kosztowało. Wyrósłszy na młodzieńca, pokochał całą siłą młodocianego serca hrabiankę Kalinowską, z którą miał zamiar umknąć, ale mu ojciec przeszkodził. Na pokutę wysłano go do Mohylowa nad Dniestrem, gdzie bawił aż do zamężcia hrabianki za księcia Ogińskiego.

Potem otrzymał rozkaz oddania wizyt dworom zagranicznym w celu upatrzenia odpowiedniej towarzyszki życia.

Po obiedzie, danym przez wielkiego księcia Hessendarmstadzkiego spotkał wychodzące z pałacu książęcego do ogrodu dwie panie, z których młodsza bardzo go zainteresowała. Na zapytanie powiedziano mu, że jest to córka wielkiego księcia wraz z swą opiekunką hrabiną Battenbergową, z domu Haukówną. Zdziwiło go, że jej nie było w czasie obiadu. Powróciwszy na herbatę, prosił usilnie w. księcia, by zechciał przedstawić go księżniczce. W. książę nie mógł odmówić tej prośbie, skutkiem której było, iż następca tronu oznajmił swojej świecie, że dalej nie pojedzie, albowiem chce się starać o pozyskanie serca księżniczki. Napróżno starano się mu wytłumaczyć, że to jest rzecz niemożliwa, bo nie zgadza się z rozkazami ojca. Następca tronu uparł się i napisał do ojca, że, jeżeli nie dostanie pozwolenia, to pozostanie bezżennym. Car Mikołaj uległ naleganiom syna i tym niespodziewanym sposobem księżniczka Hessendarmsztadzka została żoną późniejszego cara rosyjskiego, nie zapomniała jednak o dawnej swej opiekunce, hr. Battenbergowej, która ją wychowała i była dla niej drugą matką. Gdy powzięto zamiar wyzwolenia Bułgarji, carowa wymogła na swoim mężu słowo, że w razie dojścia tego zamiaru do skutku, Battenberg zostanie bułgarskim księciem. Dla dopięcia tego celu poświęciła nawet — jak mówią — miljon rubli. W tym też celu ks. Aleksander Battenberski wstąpił do czynnej armji rosyjskiej, walczącej z Turkami o oswobodzenie Bułgarji, a raczej o zyskanie nowego etapu do Stambułu. W wojnie tej książę Aleksander swoją odwagą i przymiotami duszy zjednał o tyle sobie Bułgarów, że po postawieniu jego kandydatury bez trudności został obrany księciem. Tak tedy carowa szlachetnie odwdzięczyła się swojej opiekunce.

Nadanie przez cara konstytucji Bułgarom wywołało w wyższem towarzystwie rosyjskiem ogromne oburzenie. Zaczęto szemrać, jak można dawać komuś to, czego się u siebie nie praktuje, lub co się uważa za niemożliwe u siebie. I gdyby nie okropna śmierć cara Aleksandra II., stan rzeczy w Rosji dziś byłby zupełnie inny. Z tem wszystkiem ta nieszczęśliwa konstytucja wywołała pierwsze chłody i nieporozumienia z ks. Aleksandrem, a dalsze następstwa tych nieporozumień wszystkim znane.

Zgromadzenie tygodniowe. Towarzystwa politechnicznego odbędzie się we środę dnia 29. listopada 1893 roku, o godzinie 7. wieczorem w lokalu Towarzystwa. Na porządku dziennym: Wykład prof. br. Gostkowskiego, „o przesyłce głosu bez pomocy drutów przewodowych".

Wiadomości literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś w środę jako w rocznicę powstania listopadowego „Kościuszko pod Racławicami". obraz historyczny ze śpiewami w 5. oddziałach Wł. L. Anczyca. Ceny miejsc popołudniowe.

Z teatru. Rzadko która z komedyj polskich z ostatnich lat cieszy się takiem powodzeniem jak konkursowa komedja Michała Bałuckiego „Flirt".

Grają ją dotąd w Warszawie, zawsze przy przepełnionem audytorjum, a i u nas cieszy się ona nadzwyczajnem powodzeniem, choć z natury rzeczy, teatru po brzegi, z uwagi na dziesiąte przedstawienie, zapełnić nie może.

Do powodzenia przyczynia się niemało doskonała gra naszych artystów, oraz świetna i co się zowie elegancka wystawa. Obie te rzeczy spotkały się z uznaniem samego autora, które za wszystkie pochwały starczyć powinno.

* * *

Jutro we środę, jako w rocznicę powstania listopadowego, danym będzie patrjotyczny utwór Anczyca p. t.: „Kościuszko pod Racławicami" z p. Woleńskim w tytułowej roli.

Na sobotę przygotowuje się wznowienie tragedji Gutzkowa: „Uriel Akosta" z p. Żelazowskim w roli tytułowej.

Obecnie odbywają się próby sceniczne z pięknej komedji Scribe'go „Ręce czarodziejskie", oraz z dramatu Ganghof-ra: „Na wyżynie" (*Auf der Höhe*). Następną nowością będzie: „Jakób Warka" Daniela Zglińskiego.

„Urocze oczy" Zygmunta Sarneckiego, z powodu objęcia głównej roli przez panią Kwiecińską, przedstawione będą dopiero w styczniu.

Z Koła literacko artystycznego we Lwowie. W czwartek dnia 30. bm. mówić będzie prof. uniw. dr. Emil Dunikowski o emigracji polskiej w Ameryce (o życiu, organizacji itd). Początek o godzinie 7. wieczór. Wstęp wolny dla członków Koła z rodzinami i osób, poleconych przez członków.

W piątek, dnia 1. grudnia br., urządza p. Stanisław Niewiadomski raut, z którego dochód przeznaczony jest na pomnik Chopina Lista otwarta.

Epos. (*Epos.* Arcydzieła poezji epicznej wszystkich czasów i narodów przez A. Chassang i A. L. Marcou, przełożył i uzupełnił A. Lange. — Kraków L. Zwoliński i Ska. Warszawa. T. Paprocki i Ska. 1894 8°, str. 434).

Jestto wielką wadą naszych programów szkolnych, że nie dają młodzieży pojęcia o rozwoju literatury powszechnej, jakgdyby nie były one konieczne dla lepszego poznania i zrozumienia historji powszechnej. Wiadomości z tego zakresu nabywać musi młodzieniec samoistnemi studjami, oczywista, jeśli ma po temu dość czasu, chęci i środków.

W ostatnich czasach przybyło nam wprawdzie kilka dobrych podręczników literatury powszechnej; ograniczają się one jednak z konieczności do najważniejszych tylko rysów. Nie wystarcza zaś dla wyrobienia sobie pojęcia o ruchu umysłowym ludzkości, zaznajomić się z nazwiskami najwybitniejszych pisarzy i tytułami dzieł ich; najciekawszą właśnie i najbardziej pouczającą stroną tego studjum jest poznanie częściowe przynajmniej tych płodów ducha, które jak gwiazdy niegaszonym blaskiem gorejią na nieboskłonie umysłowości.

Zadanie to, w zakresie, zaznaczonym już przez sam tytuł, spełnia książka pp. A. Chassang i A. L. Marcou, wybornie spolszczona przez znanego poetę i publicystę p. A. Langego. Obejmuje ona zwięzłą teorję epopei, następnie zaś ułożone w system streszczenia arcydzieła poezji opowieściowej, różnych epok i ludów. Autorowie uwzględnili mianowicie epopeję: indyjską, grecką, rzymską, perską, francuską (średniowieczną i nowożytną), skandynawską, germańską, hiszpańską, włoską, portugalską, angielską i niemiecką — do czego jeszcze tłumacz dodał: czeską, serbską, rosyjską i polską.

Książka ta zasługiwałaby na obszerniejszą fachową ocenę. W tem miejscu wystarcza zaznaczyć, że jestto pożądane i pożyteczne, a niezbędne prawie uzupełnienie podręczników literatury powszechnej.

(*stro.*)

„Ekonomisty polskiego" opuścił prasę zeszyt za listopad.

Do dzisiejszego numeru dołączamy dla prenumeratorów. Dodatek Nr. 47 „BLUSZCZU" za listopad. Zarządziliśmy jak najściślejszą kontrolę w ekspedycji i na każdym adresie wyciśniętą jest stampiglia:

„BLUSZCZ."

W razie więc gdyby pismo to nie doszło rąk przedpłacicieli, upraszamy reklamować na poczcie, gdyż z naszej strony uczyniliśmy wszystko, aby odpowiedzieć położonemu w nas zaufaniu.

Ostatnie wiadomości.

Dnia 25. bm. przed południem przyjmował minister wyznań i oświaty dr. Madeyski duchownych członków Koła poselskiego polskiego, którzy udali się do niego, aby mu złożyć życzenia swoje, a zarazem polecić jego opiece sprawy Kościoła i wychowania naszej młodzieży. W imieniu ich przemawiał najstarszy wiekiem ks. kanonik Ruczka, długoletni członek parlamentu. Minister, wzruszony tym aktem zaufania i życzliwości ze strony duchowieństwa, oświadczył, że ze wszystkich oznak życzliwości, jakie go w tych dniach spotkały, ta najwięcej jest mu miłą. Zastrzegł też sobie, że przy danej sposobności zaprosi przedstawicieli galicyjskiego duchowieństwa w parlamencie na dłuższą rozmowę, bo właśnie wyjeżdżał na uroczyste otwarcie „Museum austrjackiego". Korespondent *Czasu* donosząc o tem, tak kończy: Objaw ten zaufania ze strony duchownych członków Koła, mógł być ministrowi o tyle milszy, o ile w ostatnich czasach różne głosy gazeciarskie o wrogie usposobienie dla Kościoła niesłusznie go posądzały. Ci, którzy nowego ministra oświaty bliżej znają, patrzą z całą ufnością w przyszłość i przekonani są, że katolicy na nim się nie zawiodą.

Rada państwa.

(Telegramy „Dzien. Polskiego.")

Wiedeń 28. listopada. Na dzisiejszem posiedzeniu komisji podatkowej jawił się minister dr. Plener i oświadczył, że rząd uznaje konieczność reformy podatkowej, mianowicie zaprowadzenie progresywnego podatku dochodowego. Przedłożenie dawniejszego rządu służyć ma za substrat narad, przyczem tak rząd, jak izba wprowadzić mogą stosowne zmiany. Po przedłożeniu całego planu finansowego w lutym, można będzie ustanowić wysokość kontyngentu, opusty itd. Ale już obecna narada ukaże, że tak rząd, jak stronnictwa uznają w zasadzie konieczność reformy.

Wiedeń 28. listopada. Przeciw projektowi do ustawy o związkach rolniczych zaczyna się wytwarzać opozycja. Także część klubu Hohenwarta zamierza głosować przeciw temu projektowi. Nadto opozycja ma wychodzić z zasady, że dla uchwalenia tego projektu potrzeba $^2/_3$ większości.

Wiedeń 28 listopada. Chorwaci i Słoweńcy, którzy wystąpili z klubu Hohenwarta, ogłaszają oświadczenie, motywujące ten krok. Od chwili przyjścia do steru rządu, który zwie się koalicyjnym, mimo, że brak w nim reprezentacji dla 10 miljonów Słowian, rządu, który odsunąwszy polityczne kwestje, tem samem pomija narodowe dążności — podpisani posłowie nie mogli nadal przyczyniać się do poparcia tego rządu. Do tego przyczyniła się także konieczność głosowania przeciw ustawom wyjątkowym w Czechach i chęć zawarowania sobie wolnej ręki co do niektórych punktów rządowego programu. W końcu oświadczają podpisani, iż dążeniem ich będzie złączyć wszystkich posłów słowiańskich, nienależących do koalicji.

Wiedeń 28. listopada. (*Z izby posłów*). Na dzisiejszem posiedzeniu wniósł rząd projekt ustawy, upoważniający go do sprzedaży nieruchomości, będących obecnie w używaniu wojska, w maksymalnej wartości 500.000 zł., tudzież do sprzedaży koszar piechoty w Rudolfswert i magazynu prowiantowego w Villach.

Z porządku dziennego przyjęto w drugiem i trzeciem czytaniu przedłożenie rządowe w przedmiocie powiększenia sił marynarki.

Nastąpiła rozprawa nad przedłożeniem rządowem w sprawie uzupełnienia kadrów obrony krajowej. Przewodnictwo objął wiceprezydent Abrahamowicz. W rozprawie pierwszy zabrał głos p. Engel; posiedzenie trwa dalej.

Wiedeń 28. listopada. Na dzisiejszem posiedzeniu Koła polskiego przyjęto do wiadomości sprawozdanie pp. Popowskiego i Chrzanowskiego o przedłożeniu rządowem, dotyczącem uzupełnienia kadrów obrony krajowej i uchwalono za przedłożeniem tem głosować.

Telegramy „Dziennika Polskiego".

Wiedeń 28. listopada. Wczoraj odbyło się pierwsze, tylko dla zaproszonych gości przeznaczone przedstawienie w teatrze Rajmunda, wybudowanym według nowego systemu. Teatr czyni imponujące wrażenie.

Po prologu, wygłoszonym przez pannę Barnescu, odegrano przestarzałą fantastyczną sztukę Rajmunda.

Berlin 28. listopada. W niedzielę rano otrzymał Caprivi nadany w Orleanie pakiet z listem dołączonym francuskim. W liście polecano kanclerzowi, jako przyjacielowi ogrodnictwa, nowe nasienie rzodkiewek, których próbę zawierać miał pakiet. Adjutant Ebmayer chciał właśnie otworzyć pakiet, kiedy z takowego posypały się ziarnka prochu strzelniczego.

Natychmiast posłano po policję, która, otworzywszy ostrożnie pakiet, znalazła w nim maszynę piekielną, która przy zwykłym sposobie otwierania musiałaby eksplodować.

Cokolwiek później nadszedł pakiet z Bordeaux, zawierający również dynamitowy nabój, połączony z sprężynową maszyną.

Berlin 28. listopada. Rada cłowa uznała znaczną część propozycyj rosyjskich, co do wysokości ceł, za niemożliwą do przyjęcia. Pełnomocnicy rosyjscy wyjeżdżają po nowe informacje do Petersburga.

Paryż 28. listopada. Izba, po agnoskowaniu niektórych wyborów, odroczyła się.

Perrier stanowczo odmawia utworzenia gabinetu.

Rzym 28 listopada. Król powołał Zanardelli'ego do utworzenia gabinetu.

Bukareszt 28. listopada. Król orędziem zagaił wczoraj sesję parlamentu.

Orędzie konstatuje dobry stosunek do wszystkich mocarstw i nadzieję zachowania pokoju, dalej stwierdza nader korzystny stan finansów i mówi o zamiarze rozszerzenia traktatów handlowych, celem zapewnienia zbytu produktom rolniczym kraju.

Wiedeń 28. listopada. (Targowica bydła). Na wczorajszy targ bydła rogatego spędzono 4291 wołów, między temi 368 galicyjskich. Płacono 55—66 zł. za 1 cetnar żywej wagi metr.

Zurych 28. listopada. Magazyn dynamitu i prochu budującej się z Zurychu do Zug kolei został wczoraj doszczętnie obrabowany.

Wiedeń 28. listopada. Wczoraj po zamknięciu giełdy połudn. notowano: kredyty 342·50; węg. kredyty 417·75; anglosy —·—; laenderbanki 251·90; sztacbany 307·—; lombardy 103·5?; elbethale 239·—; tytoniowe 202·50; alpiny 46·—; renta majowa 97·37; węg. złota 115·80; węg. koronowa 94·10; austr. koronowa 96·30; losy tureckie 49·90; uniony —·—.

Berlin 28 listopada Giełda wczorajsza, wiecz., kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają porównawczy kurs wiedeński t. zw. Wiener Parität). Kredyty 203·10 (343·—); lombardy 42·— (102·98); węg. renta złota 93·90 (115·69); ruble 213·75 (131·24).

Frankfurt 27. listopada. Giełda wczorajsza wieczorna kursa ostatnie. (W nawiasie podane cyfry oznaczają porównawczy kurs wiedeński). Kredyty 278·12 (343·36) lombardy 86·27 (104·25); renta węg. złota 93·80 (115·64); koronowa 90·— (94·01).

Wiedeń 28. listopada. Według dzienników, wyjeżdża hr. Taaffe dzisiaj wieczór do Włoch, a wróci do Wiednia w styczniu.

Wiedeń 28. listopada. Ministerstwo handlu udzieliło br. Janowi Konopce pozwolenia na podjęcie przedwstępnych robót technicznych dla budowy wąskotorowej, względnie normalnej kolei lokalnej z Tarnowa do Szczucina.

Paryż 27. listopada. Prokuratorja otrzymała zawiadomienie, że na dworcu kolejowym w Lugdunie urzędnicy cłowi, rewidujący nadchodzące z Włoch posyłki, znaleźli w jednym pakiecie dwa podejrzane naboje, które natychmiast do laboratorjum chemicznego odesłano.

Paryż 28. listopada. Przeważna część dzienników podnosi bezprzykładne w dziejach okoliczności, które krizys gabinetową sprowadziły. Gabinet nie runął wskutek głosowania izby posłów, ale się sam w sobie zapadł. Pisma oportunistyczne upatrują w tem dowód, że tylko gabinet istotnie jednolity może się utrzymać — pisma radykalne uderzają na Dupuya, że pod klątwą śmieszności padł jako ofiara własnej nieszczerości.

Berlin 28. listopada. Parlament niemiecki rozpoczął wczoraj debatę budżetową. Sekretarz stanu Posadowski-Wehner zestawił w krótkości znane już cyfry preliminarza i wykazał, że nadwyżka dochodów bieżącego roku budżetowego wyniesie prawdopodobnie około półtora miljona marek, z której to sumy proponuje rząd użyć pół miljona na inwestycje w kolonjach niemieckich. Podatek od cukru, soli, piwa, tudzież poczty, telegrafy i koleje żelazne dały dochód większy, aniżeli preliminowane, z drugiej strony jednak zwiększyły się wydatki na wojsko o dziesięć i trzy czwarte miljona, a wydatki na marynarkę o trzy czwarte miljona. W każdym więc razie potrzebuje państwo nowych źródeł dochodu.

Berlin 28. listopada. W parlamencie niemieckim odpierał wczoraj minister wojny stanowczo zarzuty, podnoszone przeciw oficerom z powodu przeprowadzonego niedawno w Hanowerze procesu przeciw szajce szulerów i lichwiarzy.

Następnie minister finansów Miquel usprawiedliwiał się z zarzutu zrobionego mu przez Bebla na ostatnim kongresie socjalistycznym w Kolonji. Bebel zarzucił wtedy ministrowi brak stałych zasad, a na dowód tego odczytał jakiś list, pisany kiedyś wrzekomo przez Miquela, w którym to liście dzisiejszy minister finansów przyznaje się do zasad socjalistycznych i rewolucyjnych.

Miquel przyznał, że rzeczywiście pisał ten list, ale był wtedy jeszcze niedojrzałym młodzieńcem i wnet sam poznał, jak fałszywe są jego poglądy, zawarte w tym liście.

Dziś odbędzie się ciąg dalszy debaty nad budżetem.

Petersburg 28. listopada Wedle nadesłanych wiadomości zamierza szach perski wybrać się w czerwcu r. 1894 w podróż po Europie. Szach pojedzie naprzód do Petersburga, potem do Berlina, Paryża, Londynu, a powróci na Wiedeń.

Petersburg 28. listopada Wedle sprawozdań kas państwowych za czas od 1. stycznia do 1. sierpnia 1893, wynosiły dochody państwowe w tym okresie ogółem $672^1/_2$ miljonów rubli, podczas gdy w tym samym okresie roku przeszłego wynosiły one 707 miljonów. Wydatki wynosiły od 1. stycznia do 1. sierpnia b. r. ogółem 617 miljonów, w roku przeszłym zaś wynosiły w tym samym okresie 645 mil.

Londyn 28. listopada. Osławiony szef sekcyjny włoskiego ministerstwa handlu Mongilli został tu uwięziony, gdy wsiadał na okręt odpływający do Ameryki.

Londyn 28. listopada. W Montrealu i okolicy dało się czuć wczoraj silne trzęsienie ziemi. Mieszkańcy natychmiast uciekli z domów. Z ludzi nikt nie poniósł szwanku. Znaczne szkody wyrządziło trzęsienie ziemi w budynkach.

Rzym 28. listopada. Słynny defraudant Mongilli, szef departamentu w włoskiem ministerstwie handlu, został w Londynie schwytany.

W Katanji (w Sycylji) schwytała policja bandę fałszerzy i zabrała jeden miljon w podrobionych banknotach 10 frankowych.

Ambasador niemiecki wręczył ministrowi spraw zagranicznych, Brinowi, marmurowy biust swego cesarza, przez tegoż w darze przesłany.

Madryt 28. listopada. Ekspedycja melitska coraz dotkliwiej daje się odczuwać skarbowi państwa. Koszta jej doszły już do wysokości 15 miljonów pesetas.

Telegram giełdowy.

Wiedeń, dnia 28. listopada, godz. 2. min. 32

Akcje kred.	342·75	Gal. obl. prop.	—·—
Alpiny	46·—	Wied. losy	174·—
Kredyty węg.	418·25	Akcje tyton.	201·50
Anglobanki	154·—	4% Poż. kraj. z r. 1893	—·—
Uniony	255·50	Elbethale	238·75
Ludwiki	216·—	Länderbanki	251·30
Nordbany	287·50	Renta zł. węg.	115·90
Lombardy	105·85	Bankvereiny	123·25
Losy tureckie	49·90	Austr. renta pap.	97·40
Staatsbahny	307·25	Ruble	130·75
Czerniowieckie	261·25		

Przyjechali do Lwowa.

dnia 28. listopada 1893 r.

HOTEL ZORZA. S. Homolacz z Krakowa. A. hr. Starzeński z Dąbrówki. D. Pogłodowski z Podkowie. A. Aulich z Lackiego. J. Schally z Myślenic. A. Schally z W. dowic. Z. Skrzyński z Hartów. S. Neuman z Buda-Pesztu. M. Jaretzky z Berlina. J. Kugel z Wiednia W. Maurel, M. Mortier z Paryża.

HOTEL FRANCUSKI. B. Skibniewski z Balic. W. Krański z Perespy. K. Bastgen z Romanowa. M. Skarzyńska z Łotatnik. Dr. S. Rappaport ze Złoczowa. I. Loos z Wiednia. H. Werschtiala, B. Kahn z Wiednia, F. Menschel z Bukowiny. N. Stein z Wiednia. A. Protte z Paryża.

HOTEL VIKTORIA. Dr. R. Elessa, G. Bing z Wiednia. T. Gabriel z Bosnji. K. Königsberger ze Wiednia. J. Dwernicka ze Stanisławowa. A. Kobylańska z Bolechowa. E. Hippert z Wiednia. K. Wockau z Kołomyi. I. Rechen z Czerniowiec.

HOTEL METROPOL A. Morawski z Żółkwi. I. Ksiaszkiewicz z Warszawy A. Banach z Zaleszczyk. K. Ilnek z Brzeżan, M. Maciejkiewicz z Tarnowa. S. Müller z Słobudki. D Zaleski ze Słobody. N. Bodebach z Buda-Pesztu. E. Krasiński z Warszawy. O. Sałkowski z Jabłonowa.

HOTEL IMPERIAL I. hr. Komorowski z Bilinki. S. hr. Rey z Chodowa. C. Kielkiewicz z Podwołoczysk. A. Szymborski z Potoka. A. Jakubowski z Zaleszczyk. E Horodyski z Podola. I. Gołębski z Sławentyna. M. Bohusiewicz z Banila. H. Pollak z Wiednia. L. Monheimer z Losonca.

OD 52 LAT ISTNIEJĄCY HANDEL SUKNA pod firmą: J. WALLACH i SYN Lwów — Rynek liczba 33 poleca się.

Chodników i wyszukanych, Dywanów. ogromny oddział dla resztek

LEŚNIK

młody człowiek, Polak, praktycznie i teoretycznie wykształcony (dyplom z Akademji leśnej w Tarencie, Saksonja) obecnie zatrudniony przy urządzaniu lasów w Niemczech, poszukuje od Nowego roku 1894, lub później posady, jako zarządca lasów, lub też asystent nadleśniczego, referencje pierwszorzędne.

Łaskawe oferty pod: S. S. 32 — Hagenow in Mecklenburg — poste restante. 2274 1—6

PLOMBY OŁOWIANE

we wszystkich wielkościach

jakoteż 2085 p 1—?

Obcęgi do plombowania

mleka, mięsa, zboża i t. p.

poleca

Alojzy Hübner

Lwów, Rynek l. 38

NA ZIMĘ!

własnego wyrobu

KOŁDRY

po zł. 4, 4·50, 6, 7, 8, 10 do zł. 14 i wyżej.

Kołdry na owczej wełnie

bez konkurencji najtaniej

poleca 2220 1—24

Józef Schuster

Lwów, Kopernika 7.



Do karmienia na s ajal

pol cany p nom ziemianom szczególniej nasze znakomite 2231 1—5

SIECZKARNIE

po cenie 25 zł. i wyżej w rozmaitych gatunkach, dla stajen od 2 do więcej jak 100 sztuk bydła, dalej maszyny **do krajania buraków, młynki do śrut wania,** oraz **aparaty do parzenia paszy.**

Przez przygotowanie paszy temi maszynami osiąga się nie tylko oszczędność na paszy, ale także lepszą tejże wydatność, tak, że koszta sprawienia opłacą się w krótkim czasie.

Katalogi ilustrowane gratis i franco.

Umrath & Comp.

Fabryka machin rolniczych w Pradze-Bubna.

Filia we Lwowie, ulica Grodecka l. 61.

Doskonałą HERBATĘ

poleca **stary handel**

WOHLA

Lwów, Sykstuska 6.

Wielki wybór kanarków harceńskich

„Roller“ ff „Pfeifen“ i „Knarre“ jest do sprzedania **w Hotelu Victoria** (przedtem Lang).

2289 1—3 *Sondermann* z Harcu.

PATENTA

wszystkich krajów

załatwia i spienięża przez władzę autoryzowane biuro przywilejów inżyniera

C. Paulitschky

w Wiednin I. Elisabethstrasse, 5.

300

Harceńskich kanarków

„Roller“, „Knarre“, „Holpfeife“ i „Klinger“ są do sprzedania

w Hotelu Hoppen.

2287 1—2 *Sonderman* z Harcu.

SASKIE PONCZOCHY 1000 1—? i SKARPETKI dla pań, mężczyzn i dzieci poleca handel płócien JANA RIEDLA WE LWOWIE.

Nowości muzyczne!

Nakładem księgarni, składu i wypożyczalni nut muzycznych, oraz ekspedycji pism perjodycznych

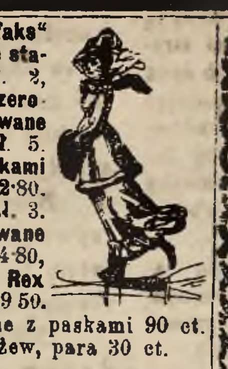
S. A. Krzyżanowskiego

w Krakowie

wyszły 2269 1—4

Gall Jan. Sześć pieśni narodowych na chór męski

1. Boże coś Polskę. 2. Z dymem pożarów. 3. Boże Ojcze Twoje dzieci. 4. Trzeci maj. 5. Pomoc dajcie mi rodacy. 6. Jeszcze polska nie zginęła. Partytura i głosy zł. 1. Głosy pojedyncze po 10 ct.



ŁYŻWY „Halifaks“ zwykłe po zł. 1·40, ze stalowemi ostrzami zł. 2, niklowane zł. 3, z szerokiemi ostrzami polerowane zł. 3·25, niklowane zł. 5. Halifaks damskie z rowkami zł. 1·40, niklowane zł. 2·80. Merkur lub Helvetia zł. 3. Jackson Heynes polerowane fason Gratzki zł. 4·80, niklowane zł. 5·80. Rex l. 6. Columbus zł. 9·50. Łyżwy zwykłe żelazne z paskami 90 ct. Paski tylne do łyżew, para 30 ct.

KLOZETY patentowane, pokojowe torfowe, jedyne najzupełniej ubezwaniające, oraz różnych innych systemów

Wszelkie inne wyroby, obejmujące zakres handlu żelaznego, po cenach konkurencyjnych — poleca 2284 1—21

ANTONI HALSKI

handel żelazny

Lwów, Plac Marjacki l. 9.

Ziółka karpackie.

Znakomite te ziółka są bardzo skuteczne w zadawnionym kaszlu, chrypce, zaflegmieniu, cierpieniach piersiowych, bolu gardła i t. p. 2195 1—11

Cena pudełka 20 ct.

Prawdziwe w Aptece

E. STENZLA w KOŁOMYI.

Cenne są ziółka karpackie pańskiego wyrobu. Po użyciu dwóch pudełek, mogę powiedzieć, że jestem zdrów zupełnie; dlatego też mojem znajomym takowe polecam.

Z poważaniem *Hartmann.*

Do nabycia we Lwowie na składzie w droguerji Górnego i Pilarskiego; w Stryju w droguerji Kindlera.

Hoffmana patentowane

Faliste szpilki do włosów.



Zapomocą tych szpilek może sobie każda dama w przeciągu kilku minut pięknie **falistą fryzurę modną** zrobić. Cena kartonu z 4 szpilkami, wraz z opisem nowej **modnej fryzury** 1 zł. w. a. Do nabycia we wszystkich handlach fryzjerskich, perfumeryj i galanteryjnych. Główny skład: **Wellisch, Frankl & Co.,** Wien, I. Fleischmarkt. 258 1—4

August Schellenberg i Syn

Dom bankowy i kantor wymiany

we Lwowie, ulica Karola Ludwika l. 1.

Założony w roku 1853

kupuje i sprzedaje wszelkie papiery wartościowe, losy, waluty itd. 1900 1—?

PROMESY na losy państwowe z roku 1864 do ciągnienia 1. grudnia po zł. 5, wraz z stemplem. (Główna wygrana 300.000 koron), na połówki tych losów po zł. 3, wraz z stemplem. (Główna wygrana 150.000 koron).

Wydawnictwo gazety Losowań „NADZIEJA“ Prenumerata roczna 1·50. Na prowincji zł. 1·80.

Zlecenia z prowincji załatwia się jak najtaniej odwrotną pocztą.

ESSENCJE



(Poszukuję solidnych zastępców).

do natychmiastowego, niezawodnego wytwarzania wszystkich **spirytuozów** wybornych likierów i **specjalności** dostarczam w świetnej jakości

Prócz tego polecam **essencje octowe 80%**, chemicznie czysta do wyrobu mocnego octu winnego i zwyczajnego. Recepty i plakaty dopakowuje się gratis.

Za najlepszy skutek poręcza się.

Cenniki rozsyła się franco.

Carl Philipp Pollak

Fabryka essencyj specjalnych

w Pradze. 512 1—41

Tylko wyłącznie w Składzie Nafty

J. WIKTORA i Ski

w Przemyślu, przy ulicy Franciszkańskiej liczba 1,

otrzymać można 2256 1—5

NAFTĘ bezpieczeństwa

wyrobu rafinerji nafty A. Skrzyńskiego z Libuszy

po cenach za

1 Litr	Nafty	Cesarskiej niewybuchowej	20	centów.
„	„	Salonowej	18	„
„	„	Salonowej I.	16	„

Dla wygody P. T. Publiczności, oraz dla uniknięcia nadużyć ze strony sług, o których niejednokrotnie przekonaliśmy się, zaprowadziliśmy abonamentowe książeczki kuponowe na pobór dowolnej ilości nafty z 5% opustem od cen powyższych.

Przy zakupnie nafty w beczkach lub kamionkach opuszczamy stosowny rabat i odstawiamy zamówioną naftę bezpłatnie we własnym wozie do pomieszkania naszych P. T. Abonentów.

Oprócz nafty utrzymujemy stale na składzie **najlepsze MYDŁO do prania, ŚWIECE** z fabryki „Appollo“ i Stearynowe, oraz wszelkie gatunki **gnotów i szkiełek do lamp.**

Dziękując za łaskawe dotychczasowe względy P. T. Publiczności, oraz prosząc o nie i nadal, kreślimy się z poważaniem Zarząd składu nafty

J. Wiktora i Ski.

Przestroga!

Aby uniknąć zamiany z wielu falsyfikatami, któremi zagrożona jest moja

prawdziwa woda kolońska

upraszam moich szanownych odbiorców, dokładnie uważać, że każda moja flaszka zaopatrzona jest na szyjce w c. k. orła i moją deponowaną urzędownie, **tu obok wydrukowaną** 261 1—12

markę ochronną jak też moją **markę ochronną** firmą

Johann Maria Farina, gegenüber dem Neumarkt.

Patentowany nadworny dostawca c. i k. austr. dworu, jego wys. cesarza Brazylji, j-go ces. wys. Wielkiego Sułtana tureckiego, J. M. Króla włoskiego, J. M. Króla Hiszpanii, J. M. Króla Portugalji, J. M. Króla Grecji, J. C. W. Cesarzowej wdowy austr. węg.

Właściciel wielu pierwszych medali z rozmaitych wystaw światowych.

Przeciw podrabiaczom mojej protokołowanej marki, poczynię niedługo kroki sądowe, a wyroki opublikuję. Do nabycia we wszystkich lepszych perfumerjach i droguerjach i t. d.

Główny skład mojej prawdziwej wody kolońskiej dla Austro-Węgier, znajduje się od lat 34 pod moją własną firmą.

Wiedeń, Kohlmarkt 22, I. St. róg Herrengasse.

Ogłoszenie.

Gmina miasta Komarna rozpisuje konkurs na posadę weterynarza miejskiego, któremu za wszelkie czynności weterynarno-policyjne płacić będzie 700 koron rocznie. Nadmienia się, że Komarno leży w środku rozległych dóbr Karola hr. Lanckorońskiego.

Zgłaszać się można do końca miesiąca grudnia b. r.

Dr. Jakliński, burmistrz.

378 1—2

Łyżwy



„Halifax“ bardzo dobre, para	zł.	1·50
„ ze stalowemi nożami	„	2·20
„ ze szerokiemi nożami	„	3·50
„ niklowane zwykłe	„	3·50
„ „ z szerokiemi nożami	„	5·50
„ damskie nie niklowane	„	1·50
„ „ niklowane	„	3·—
„Merkur“ albo „Helwotia“	„	3·20
„Merkur“ damskie, niklowane z szerokiemi nożami	„	6·—
„Jackson Haines“ nie niklowane	„	5·—
„ „ niklowane	„	6·—
„ „ model z Grazu	„	7·—
Łyżwy żelazne z rzemykami	„	1·—

Para pasków do Halifax 30 ct. poleca w największym wyborze

Piotr Chrząstowski

handel żelazny we Lwowie, plac Kapitulny 1, (naprzeciw Katedry).

Cenniki ilustrowane do dyspozycji.

Nowości z konfekcji damskiej

Materje wełniane i jedwabne

na suknie damskie

w wielkim wyborze i najtaniej poleca

Magazyn Schayerów

we Lwowie, ul. Karola Ludwika l. 3.

Nowo otworzony pierwszy w kraju

ZAKŁAD PRZYRODNICZY F. M. Złotnickiego

ul. Jagiellońska l. 8 2318 1—?

otrzymał świeże zapasy

środków naukowych z trzech działów przyrody dla gabinetów szkolnych jak i dla uczącej się młodzieży.

Poleca również żywe:

zwierzęta ssące, ptaki egzotyczne, kanarki harcerskie, rybki złote, żółwie etc., morskie świnki i białe myszy do doświadczeń.

Pośredniczy również w sprowadzeniu różnych oswojonych dzikich zwierząt i ptaków: indyjskie lamparty oswojone, wilki, małpy, kuny, kozły, sarny, krokodyle, sępy, puszczyki, dzikie króliki, kuropatwy, różne bażanty, Bantam karły etc. Wielki zapas różnych konch i korali. Przedmioty etnograficzne, wyroby wschodnie, klatki, akwarja, stoły marmurowe etc.

Wielka Insbrucka Loterja 50 centowa. **Przedostatni tydzień.**

Główna wygrana 50.000 Guldenów.

LOSY po 50 ct. polecają: M. Jonasz, Kitz i Stoff, Aug. Schellenberg i syn, Sokal i Lilien, Jakób Stroh, F. Ch. Werfel, Schellenberg i Kreyser.

Nowo otworzony

Magazyn zabawek dziecinnych, gier towarzyskich, galanteryj i perfumeryj Kanczyńskiego i Oberskiego

Lwów, ul. Karola Ludwika, l. 7.

poleca 2265 1—1

Gimnastyke pokojową, po zł. 7·50 i zł. 9·50,

Gry towarzyskie, warszawskie, od zł. 1·—,

Welocypedy z konikami, po zł. 15,

Lalki francuskie „Bebe“ od ct. 75.

Wielki wybór zabawek najnowszych.

Latarnie magiczne,

Gabineciki fizykalne (elektrycz.)

Maszynki parowe,

Koleje, okręta i t. p.

Cenniki ilustrowane, gratis.

P. T. Panom Oficerom w rezerwie poleca swój bogato zaopatrzony skład H. Rosenthal ces. i król. dostawca nadworny. Zakład mundurowania PP. Oficerów i Urzędników Lwów, ul. Kopernika l. 9. Cenniki bezpłatnie i franco.

Dla towarzystw opust

Łyżwy

„Halifax“ bardzo dobre, para	1·25
„ ze stalowemi nożami	1·80
„ ze szerokiemi nożami	2·75
„ niklowane zwykłe	2·50
„ „ z szerok. noż.	5·—
„ damskie niklowane	2·50
„ „ nieniklowane	1·40
„Merkur“ albo „Helwetin“	2·75
„Jackson Heiner“ nieniklowane	4·50
„ „ niklowane	6·—
Para pasków do Halifax	—·30

poleca

w największym wyborze

Bolesław Cybulski

Lwów, plac Marjacki l. 5.

— *Cenniki illustrowane gratis.* —

Galicyjski Bank Kredytowy

począwszy od dnia 1. Lutego 1890 r.

wydaje

4% Asygnaty kasowe

z 30 dniowem wypowiedzeniem i

3½% Asygnaty kasowe

z 8 dniowem wypowiedzeniem,

wszystkie zaś znajdujące się w obiegu **4½% Asygnaty kasowe** z 90 dniowem wypowiedzeniem oprocentowane będą **począwszy od dnia 1. Maja 1890 r.** po 4% z 30 dniowem terminem wypowiedzenia.

Lwów, dnia 31. Stycznia 1890. 1006 1—?

Dyrekcja.

Przedruk nie będzie płacony.

ŻYTNIÓWKA

t. z.

„Czyszczona“.

Wódka I szej próby palona z **samego żyta w krajowej gorzelni w Dublanach,** rafinowana na aparatach kolumnowych

w c. k. u. rz. 2093 1—?

rafinerji spirytusu i fabryce wódek polskich

J. A. BACZEWSKIEGO

c. i k. nadwornego dostawcy we Lwowie.

Na składzie w 3 odmianach co do siły.

		we fabryce	w składzie w mieście
I. Średnia	za butelkę litrową	zł. 0·80	zł. 0·95
II. Mocna	„ „ „	zł. 1·00	zł. 1·20
III. Bardzo mocna	„ „ „	zł. 1·20	zł. 1·40

ATEST.

Do W-go Pana J. A. Baczewskiego

c. k. dostawcy nadwornego, właściciela uprz. rafinerji spirytusu i fabryki wódek

L. 35.056. *we Lwowie.*

Na prośbę Wielmożnego Pana z dnia 4. lipca 1893 stwierdza ***Wydział krajowy,*** że Wielmożny Pan zakupiłeś 117.57 h ktolitrów wódki ***z czystego żyta bez żadnych domieszek na suchym słodzie w krajowej gorzelni w Dublanach*** w kampanji 1892/93 wypalonej i że ***żytniówka*** ta do fabryki Pańskiej w Zniesieniu koło Lwowa dostawioną została.

Członek Wydziału krajowego: Marszałek krajowy w zastępstwie:

Brykczyński m. p. Lwów 30. lipca 1893. *Wereszczyński* m. p.

KANTOR WYMIANY

c. k. uprz. gal. akc. Banku hipotecznego

kupuje i sprzedaje

wszelkiego rodzaju papiery i monety

po kursie dziennym najdokładniejszym, nie licząc żadnej prowizji.

Jako dobrą i pewną lokację

poleca 1010 1—?

- 4½% listy hipoteczne,
- 5% listy hipoteczne premjowane,
- 5% „ „ bez premji,
- 4½% listy Towarzystwa kredytowego ziemskiego,
- 4½% „ Banku krajowego,
- 4½% pożyczkę krajową galicyjską,
- 4% pożyczkę kraj. gal. koronowę,
- 4% pożyczkę propinacyjną galicyjską,
- 5% „ „ bukowińską,
- 4½% pożyczkę węgierskiej kolei państwowej,
- 4½% „ propinacyjną węgierską,
- 4% węgierskie obligacje indemnizacyjne,

które to papiery, jakoteż i wszelkie renty austrjackie i węgierskie Kantor wymiany Banku hipotecznego zawsze kupuje i sprzedaje

po cenach najkorzystniejszych.

UWAGA: Kantor wymiany Banku hipotecznego przyjmuje od P. T. kupujących wszelkie wylosowane, a już płatne miejscowo papiery wartościowe, tudzież zapadłe kupony za gotówkę, bez wszelkiego potrącenia; zaś zamiejscowe, jedynie za potrąceniem rzeczywistych kosztów.

Do efektów, u których wyczerpały się kupony, dostarcza nowych arkuszy kuponowych, za zwrotem kosztów, które sam ponosi.

1 000 sztuk FORTJER po zł. 55; KAF po zł. 55 i zł. 1 20; DERKI na konie od zł. 1 i wyżej, jak długo sorta po zł. 3·90;



SKŁAD KAWY

Artura Kościckiego

pod godłem 1071 1—?

„SYRIUSZ“

we Lwowie, ul. Ossolińskich l. 11, wchód także z ulicy Cichej

poleca tylko **najlepsze gatunki** po cenach hurtownych.

Ceylon, Mokkę i Amerykańską.

Rocznie za 1 Guldena

Objaśnienia i informacje.

Administracja „Oester.-ungar. Finanz-Rundschau“, którego abonament tylko jednego guldena rocznie wynosi, gotową jest udzielać swym abonentom i czytelnikom objaśnień w każdym kierunku, dotyczących tranzakcyj giełdowych i finansowych, szczególniej podawać rady w lokacjach kapitału. Sumienne te i wyczerpujące objaśnienia podawane będą, stosownie do życzenia w skrzynce redakcji albo na drodze listownej. Nie ma żadnego dalszego przymusu z zapytaniami. Każda informacja podaje się w sposób najdokładniejszy i daje się dostateczne wskazówki, aby sobie pytający o rzeczy mógł sąd wyrobić. Specjalne taryfy odpowiedzi na zapytania nie istnieją. Ten jednoguldenowy roczny abonament, za którą to kwotę daje się obfite i objektywne pismo wraz z zupełną listą losowań, uprawnia w danych wypadkach do zapytań bez żadnych dalszych kosztów. Numer okazowy tygodniowo wychodzącego pisma fachowego na żądanie bezpłatnie.

Administracja „Oester.-ungar. Finanz-Rundschau“

w Wiedniu I. Graben Nr. 10 (Wchód z Dorotheengasse 1.) 263 1—?

Wydawca: Józef Laskownicki. Odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z drukarni „Dziennika Polskiego“, pod zarządem Franciszka Kattnera.